Redakcja Karola 2. Tel. 136-25, 182-28
Administracja Karola 2. Telefon 182-48
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" zł. 3 gr. Odnoszenie do domów 50 gr. Od dnia 1 stycznia 1929 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

Rok IX. Nr. 6 — Łódź, piątek 6 stycznia 1933 r.

Zawody polsko-estońskie.



W gmachu YMCA odbyły się w Warszawie zawody w koszykówkę między drużynami: YMCA z Tallina i YMCA z Warszawy oraz YMCA z Tallina i AZS z Warszawy. Zawody zakończyły się rezultatem: YMCA estońska — YMCA warszawska 24:24, AZS — YMCA estońska 1:2

SĘDZIOWIE KRAKOWSCY W BRZUCHOWICACH.

Proces Gorgonowej rozpocznie się 28-go lutego

i trwać będzie do połowy marca.

KRAKÓW, 6. 1. (tel. wł.). Sąd krakowski wyznaczył już termin procesu Rity Gorgonowej, oskarżonej o zamordowanie ś. p. Lusi Zarembianki w willi brzuchowickiej. Rozprawa zacznie się 28 lutego i potrwa

do połowy marca.

z powodu tego, że wskutek decyzji SSądu Najwyższego sąd krakowski przeprowadzi wizję lokalną w Brzuchowicach. Przewodniczącym trybunału będzie wiceprezes Sądu Apelacyjnego dr. Alfred Jendl. W tych dniach rozpocznie się badanie stanu umysłowego brata zamordowanej Lusi Zarembianki —

Stasia Zaremby.

Akta sprawy zostały już przekazane prezesowi Jendlowi.

Ojciec podpalił zagrodę syna.

Smutny finał sporu.

Lwów, 6.1. (Od wł. koresp.) W Horbaczach koło Czerkas wybuchł groźny pożar na obejściu gospodarskiem Wasyla Czmyra. Pożar szybko rozprzestrzeniając się, zniszczył

stodołę i stajnię,

z której w ostatniej chwili z trudem zdołano wyprowadzić konie.

Jak dochodzenia policyjne wykazały ogień powstał skutkiem podpalenia, dokonanego przez ojca wymienionego gospodarza, Tymka Czmyra. Od dłuższego czasu istniały między ojcem a synem nieporozumienia na tle majątkowem i z tego sporu o skibę wyrosła zbrodnia, dokonana przez ojca. Tymko Czmyr został

aresztowany

i odstawiony do więzienia we Lwowie.

Szpieg skazany w Gdyni

na 15 lat więzienia.

GDYNIA, 6. 1. (PAT). Wyrokiem Sądu Okręgowego w Gdyni skazany został na 15 lat więzienia Jerk Reschockowski, obywatel gdański, za szpiegostwo na rzecz obcego państwa. Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych.

TRAGICZNY POWRÓT PROFESORA.

Dziwna śmierć odkrywcy grobów królewskich.

Trup w otworze windy.

WILNO, 6.1 Wczoraj uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, mianowicie zabił się na miejscu spadając ze schodów pierwszego piętra w domu w którym mieszkał przy ul. Gdańskiej Nr. 6

prof. Julian Kłos.

profesor architektury na wydziale sztuk pięknych uniwersytetu im. Stefana Batorego, b. dziekan tego wydziału powszechnie znany kierownik robót przy restauracji Bazyliki wileńskiej, głośny znawca zabytków m. Wilna.

Wiadomość o zgonie popularnego profesora wywarła w mieście wielkie wrażenie.

Śp. prof. Julian Kłos urodził się w Warszawie w r. 1881. Gimnazjum ukończył w Kaliszu, wydział architektury skończył na politechnice w Wiedniu.

DALSZE SZCZEGÓŁY.

WILNO 6.1 (Tel. wł.) — Niezwykle sensacyjnie przedstawia się tragiczny wypadek profesora Uniwersytetu Kłosa który zabił się na schodach. Profesor Kłos pracował obecnie nad dziełem o odkryciach w bazylice wileńskiej,

prace swa pisał nocami,

w gabinecie na wydziale sztuk pięknych uniwersytetu wileńskiego. Do domu powracał rano. Wczoraj, jak zwykle o godzinie 5 min. 15 wszedł na klatkę schodową, otwierając drzwi własnym kluczem. Słyszała to służąca, która dnia tego wstała bardzo wcześnie. Wkrótce uwagę służącej zwróciło skomlenie psa. profesora, który

drapał do drzwi.

Pies pociągnął służącą za suknię i sprowadził ją na dół. Tu w przestrzeni przeznaczonej na windę służąca zobaczyła leżącego

w kałuży krwi profesora.

Profesor Kłos odkrywca grobowca królewskiego w podziemiach katedry wileńskiej, zginął na miejscu

wskutek pęknięcia czaszki.

Był on chory na serce i idąc szybko po schodach zaniemógł. Oparł się tedy o niską poręcz, lecz straciwszy równowagę spadł w otwór windy.

Żona profesora przebywa w zakładzie dla nerwowo chorych i nic jeszcze nie wie o

tragicznej śmierci męża.

Charakterystyczne że w analogicznym wypadku zginął przed dwoma laty w Wilnie prof. ekonomji na uniwersytecie wileńskim Jan Lewiński, wpadłszy również w otwór przygotowany na windę.

Powrót marszałka Piłsudskiego

z Wilna do Warszawy.

Warszawa, 6.1 (PAT) W dniu wczorajszym o godz. 17.25 pociągiem wileńskim powrócił z Wilna do Worszawy marszałek Józef Piłsudski. Marszałkowi towarzyszyli płk. dr. Woyczyński oraz mjr. Bussler. Tym samym pociągiem wraz z marszałkiem Piłsudskim przybył do Warszawy minister spraw zagranicznych Józef Beck.

Policja usunęła strajkujących robotników

z terenu fabryki.

Warszawa, 6.1 — Wczoraj w południe policja usunęła z gmachu państwowych zakładów telefonicznych i radiotelegraficznych strajkujących robotników. Robotnicy ci porzucili pracę w dniu 3 stycznia

ogłaszając strajk włoski

i zebrawszy się w sali fabrycznej przebywali tam przez trzy dni. Dyrekcja fabryki wezwała wszystkich robotników do przystąpienia do pracy w czwartek o godzinie 1 w południe.

Ponieważ robotnicy nie zastosowali się do tego — usunięto ich.

Brat b. wiceministra

przed sądem w Jarosławiu.

JAROSŁAW, 6. 1. (Od wł. koresp.). Jarosław miał wielką sensację. Jednym z bohaterów afery był Stefan Stamirowski, stryjeczny brat byłego wiceministra spraw wewnętrznych. — Stefan Stamirowski wspólnie z inżynierem Władysławem Rakowskim p. o. podinspektora 42 obwodu Inspekcji Pracy, przyjechał niedawno do Jarosławia, gdzie rozpoczął akwizację ogłoszeń do czasopisma „Opieka Pracy„. — Ażeby więcej zrobić ogłoszeń przeprowadzono równocześnie lustrację sanitarną piekarń a na ściągnięte „grzywny„ wystawiono

pokwitowania „Opieki Pracy".

Piekarze zrobili doniesienie karne na skutek którego odbyła się rozprawa sądowa.

Epilogiem całej sprawy był wyrok sądu w Jarosławiu skazujący Rakowskiego na 6 miesięcy z zawieszeniem.

Stamirowskiego uwolniono od winy i kary.

47 rewizji w Wieluniu.

Złodziej węgla rzucił się pod pociąg.

WIELUŃ, 6 stycznia. Wskutek stałych kradzieży węgla z kolei dokonano pod kierunkiem komendanta powiatowej policji Ungeheuera *obławy*

Przeprowadzono 47 rewizyj, przyczem znaleziono w domach 100 tonn węgla przeznaczonego na eksport a pochodzącego z kradzieży. W czasie obławy Jan Pacyna notowany jako notoryczny złodziej węgla popełnił samobójstwo rzucając się pod pociąg

Zasadzka na drodze.

Napad bandycki na kupca.

ŁĘCZYCA, 6 stycznia. Wczoraj wieczorem na szosie pod Łęczycą dokonano zuchwałego napadu rabunkowego na przejeżdżającego wozem kupca Wolfa Horenberga, zamieszkałego w Łęczycy. Horenberg jechał od strony Kutna do domu wioząc towary, pośród których znajdowały się również wyroby tytoniowe. Na trzecim kilometrze od wsi Witonia Horenberg zauważył stojący wpoprzek drogi wóz, wobec czego zmuszony był

zatrzymać konia.

W chwili tej z wozu zeskoczyło dwóch uzbrojonych w noże drabów. Zażądali oni od kupca pieniędzy, a nie znalazłszy ich sterroryzowali napadniętego, poczem zrabowali mu skrzynię z machorką wartości kilkuset złotych. Załadowawszy łup na wóz bandyci odjechali w kierunku Kutna. Obrabowany kupiec zameldował o napadzie policji, która wszczęła dochodzenie. Na ślad zbiegłych napastników dotąd jednak nie natrafiono.

Dalsze poszukiwania trwają.

Kopalnia „Flora"

w rękach kapitału krajowego.

DĄBROWA, 6. 1. — Jak się dowiadujemy w ostatnich czasach akcje kopalni „Flora" w Dąbrowie, znajdujące się dotychczas w rękach

kapitalistów francuskich

przeszły w ręce znanego przemysłowca w Warszawie p. Holenderskiego (większość akcji), jego brata z Zawiercia, również znanego przemysłowca, oraz p. Luxemburga z Warszawy.

Protestacyjna nota chińska

po zdobyciu Szan-Kai-Kwan przez Japończyków.

NANKIN, 6:1 (PAT) Rząd chiński przesłał posłowi japońskiemu w Nankinie notę protestacyjną w której m. in. domaga się wycofania wojsk japońskich z Szan - Kai - Kwan oraz ukarania oficerów i żołnierzy japońskich odpowiedzialnych za ostatnie wypadki w Szan - Kai-Kwan. Ponadto nota chińska żąda zapobieżenia na przyszłość podobnym wypadkom i zastrzega prawo dochodzenia odszkodowań:

REZYGNACJA 3-ch TYSIĘCY POWSTAŃCÓW.

CHARBIN, 6.1 (PAT) Oddział złożony z 3000 powstańców poddał się Japończykom, którzy oczyszczają wschodni odcinek kolei wschodnio - chińskiej.

Śledztwo w sprawie katastrofy okrętu „Atlantic"

prowadzone będzie z niezwykłą surowością.

PARYŻ, 6.1 Do Cherbourga przybyły statki „Achilles„, „Rhur„ i „Ford Castel", które przywiozły ogółem 211 członków załogi „Atlantic".

W kołach morskich Cherbourga nie stracono nadziei przyholowania kadłuba spalonego parowca „Atlantic".

Nadzieje te są oparte na wiadomościach, otrzymanych od okrętów wojennych, które znajdują się w pobliżu miejsca katastrofy.

O ile „Atlantic" nie zatonie w najbliższych godzinach, istnieje nadzieja ugaszenia pożaru i uratowania szczątków statku, a

w szczególności maszyn.

Dowódca parowca „Atlantic" udał się na miejsce katastrofy, aby podjąć ostatnią próbę uratowania statku.

Minister marynarki handlowej Meyer przybył do Cherbourga i oświadczył dziennikarzom, iż śledztwo w sprawie katastrofy „Atlantica" będzie prowadzone niezwykle surowo. Opinja publiczna musi znać całą prawdę. Należy czynić wszystko, aby uniemożliwić powtórzenie się podobnych katastrof.

* * *

PARYŻ, 6.1 „Atlantic" zaasekurowany był w kilku angielskich towarzystwach ubezpieczeniowych na sumę przeszło miljon funtów szterlingów.

SKUTECZNA AKCJA.

LONDYN, 6.1 (PAT) Holownikom udało się przyczepić kable do płonącego parowca „Atlantic„ który będzie przyholowany do Weymouth.

Trzy kule dla niej, jedną dla siebie...

DRAMAT MIŁOSNY WIEŚNIAKA.

W mająteczku bogatego gospodarza Leona Krakowiaka, wieś Słudna, gm. Załuski w pow. błońskim pracował parobczak 28-letni Stanisław Wiśniewski.

Chociaż odznaczał się on nieprzeciętną urodą i miał wielkie powodzenie u dziewczyn wiejskich, to jednak na żadną z nich

nie zwracał uwagi

kochał się bowiem w żonie swego chlebodawcy 30-letniej Stanisławie Krakowiakowej.

Starszej od niego kobiecie początkowo podobały się te konkury ładnego chłopca kiedy jednak spostrzegła, że Wiśniewski uczucie swe

traktuje zupełnie poważnie

postanowiła unikać go.

Zrozpaczony parobczak robił wszystko, aby tylko odzyskać serce ukochanej. I wszystkie jego starania spełzły na niczem.

Wczoraj, korzystając z nieobecności chlebodawcy, znów zaczął prześladować miłosnemi wyznaniami żonę jego, a gdy Krakowiakowa coś mu ostro odpowiedziała, wyrwał z kieszeni rewolwer i nie celując strzelił trzy razy w stronę kobiety, a następnie

sobie w usta..

Ciężko ranną Krakowiakową przewieziono do szpitala. Wiśniewskiemu kula rozsadziła szczękę.

Wynalazek japoński z dziedziny lotnictwa.



Japoński konstruktor samolotowy Okahara skonstruował nowy typ samolotu oparty na budowie ciała ptaka, a zwłaszcza skrzydeł. Aparat ten ma mieć zapewnioną stabilizację w powietrzu dzięki specjalnemu aparatowi, który przy każdej zmianie kierunku i naporu wiatru zaczyna automatycznie działać, utrzymując aparat w równowadze i zapobiegając spadkowi. Na zdjęciu widzimy skonstruowany przez Okaharę aparat.

Wielka afera szpiegowska w Rumunji.

Gołębie pocztowe na usługach agentów.

Bukareszt, 6.1 — Władze śledcze wykryły wielką aferę szpiegowską w Besarabji.

Przed dwoma tygodniami patrol rumuński nad Dniestrem zastrzelił pewnego osobnika, który usiłował przedostać się z Sowietów na terytorjum Rumunji. Na podstawie znalezionych przy zabitym dokumentów ustalono, że jest on

kurjerem sowieckim

i nazywa się Dymitr Sporisz.

Wdrożone natychmiast energiczne śledztwo doprowadziło do stwierdzenia, że na terenie Besarabji działa szajka szpiegowska na rzecz Sowietów, na czele której stoi pewien obywatel rumuński, mający łączność

z całą siecią agentów.

Największą sensację w śledztwie wzbudziło wykrycie stacji gołębi pocztowych w Kiszyniowie, przy pomocy których przekazywano drogą bezpieczną w najkrótszym czasie tajne informacje Sowietom.

Policja rumuńska zlikwidowała centralę, dokonując szeregu aresztowań.

W miejscowości Tigin znaleziono w opuszczonym domku na peryferjach miasta część gołębiej stacji oraz kilku agentów, zajętych przygotowywaniem

materjału do wysyłki,

a między nimi brata aresztowanego kurjera Sporisza, obywatela sowieckiego Słuca i pewną kobietę.

Ujawniono również że w organizacji szpiegowskiej brał udział sierżant armji rumuńskiej Bazyli Społawow.

Oficjalny komunikat władz rumuńskich twierdzi, że policji politycznej udało się zlikwidować największą z dotychczasowych afer szpiegowskich.

NAPAD NA DZIENNIKARZA

w centrum Poznania.

Poznań, 6.1 (Tel. wł.) — W dniu wczorajszym, o godz. 6.30 rano, dokonano niezwykle zuchwałego napadu w Śródmieściu. Do wychodzącego z lokalu Dobskiego przy ul. Fredry dziennikarza, Jerzego Temnickiego, w towarzystwie kupca, Pawła Krótkiego i p. Feliksa Michalaka, podszedł osobnik

w liberji dorożkarza

i zażądał od Temnickiego papierosa. Gdy ten odmówił, napastnik wyciągnął błyskawicznie rewolwer i uderzył nim Temnickiego w twarz, powodując zranienie. Do atakującego przyłączyło się jeszcze kilku osobników którzy zaczęli mu pomagać. W obronie napadniętego stanęli Krótki i Michalak, a wtedy jeden z napastników

wyjął nóż

i ciął nim kilkakrotnie Krótkiego, zadając mu ciężką ranę w szyję i czaszkę.

Ranny Krótki z trudem dowlókł się do kawiarni Dobskiego, gdzie przybył lekarz pogotowia i stwierdził naruszenie tętnicy i ścięgna. Napastnicy zbiegli. Policja prowadzi energiczne dochodzenie.

Skrzydło wiatraka

pokaleczyło dwóch włościan.

WILNO, 6. 1. (Od wł. kor.). Przedwczoraj rano we wsi Łukszuny koło Olkienik, podczas mielenia zboża w młynie (wiatraku) Izydora Dańki, oderwało się skrzydło, które uderzyło w głowę 65-letniego Władysława Ciechanowicza. Ciechanowicz uległ

zmiażdżeniu czaszki

i w stanie beznadziejnym odwieziony został do szpitala. Odłamkiem spadającego drzewa od skrzydła skaleczony też został w twarz Adam Dańko, syn właściciela wiatraku.

—oO—

4 ofiary opryszków.

Bestjalska zbrodnia pod Baranowiczami.

Baranowicze, 6.1 — Wczoraj w nocy nieznani sprawcy wdarli się do gajówki w majątku Rudnia i zamordowali gajowego Mizgerę Jana oraz ciężko poranili nożami jego żonę i dwoje dzieci, w wieku 6 i 11 lat, jak również znajdującą się w leśniczówce niejaką Katatrzynę Koszanik.

Następnie napastnicy zarygrowali drzwi i okna od zewnątrz i leśniczówkę podpalili. Nieszczęśliwych wyratowali mieszkańcy majątku Rudnia. Na miejsce przybyły miejscowe władze powiatowe oraz komisja sądowo-lekarska.

—x:o:x—

Hokej i piłka nożna.

Kalendarzyk sportowy.

W dniu dzisiejszym, z okazji święta, odbędą się w Łodzi następujące imprezy sportowe:

Hokej. Lodowisko Helenowa, o godz. 11-ej mecz o mistrzostwo: SKS (Łódź)—SKS (Zgierz), Lodowisko ŁKS-u przy Al. Unji, o godz. 18-ej mecz o mistrzostwo: ŁKS — Union.

Piłka nożna. Boisko Widzewa, o godz. 11.30: drugi finałowy mecz o tytuł mistrza klasy C: Widzew III—Koluszkowski Klub Sportowy.

—x:o:x—

Zgon b. prezydenta Coolidge'a

NOWY JORK, 6. 1. (PAT). Były prezydent Stanów Zjednoczonych Calvin Coolidge zmarł wczoraj. Prezydent Coolidge był chory

od kilku tygodni.

Śmierć nastąpiła niespodzianie, prawdopodobnie wskutek ataku sercowego. Prezydent Coolidge zmarł w swojej posiadłości w stanie Masasuchetts.

Wisielec w kantorku.

Nieszczęśliwca nie udało się przywrócić do życia.

ZĄBKOWICE, 6. 1. — W spółdzielni „Społem" w Ząbkowicach pracował od dłuższego czasu w charakterze ekspedjenta 25-letni Antoni Kidawa z Grodźca.

Nie mając w Ząbkowicach stałego mieszkania Kidawa

sypiał w kantorku,

przylegającym do sklepu.

Ostatnio po przerwie obiadowej sklep nie został otwarty, jak normalnie, to też zainteresowało to kierownika spółdzielni, bowiem dotychczas Kidawa punktualnie otwierał sklep.

Gdy Kidawa nie przychodził przez dłuższy okres czasu zaczęto go szukać. Między innemi postanowiono zajrzeć również do kantorku, będącego mieszkaniem Kidawy. Drzwi do kantorku

były zamknięte.

Pomimo tego, że klucz znajdował się w zamku, nikt nie odpowiadał na energiczne stukanie. Wówczas wyważono drzwi i w ten sposób dostano się do mieszkania.

Oczom przybyłych przedstawił się niezwykły widok:

Oto ujrzano Kidawę wiszącego na sznurku, przywiązanym do haka wbitego w ścianę.

Pomimo natychmiastowego odcięcia wisielca i zastosowania akcji ratunkowej, Kidawy nie udało się przywrócić do życia.

Przyczyną samobójstwa młodego człowieka — rozstrój nerwowy.

ZARZĄD AKADEMICKIEGO KOŁA ŁODZIAN W POZNANIU.

w sprawie wycieczki do Poznania odbywa dyżury w lokalu Z. H. P. przy ulicy Ewangielickiej 9 w sobotę od godz. 12 — 13 i 17 — 18, oraz na godzinę przed odjazdem.

Wyjazd nastąpi w poniedziałek dnia 9 stycznia o godzinie 9 rano, a nie jak mylnie umieszczono o godz. 15.

POŚWIĘCENIE NOWEGO LOKALU. ZWIĄZKU PODOFICERÓW REZERWY.

ŁÓDŹ, 6 stycznia. W dniu 8 b. m. Ogólny Związek Podoficerów Rezerwy okręgu łódzkiego obchodzi uroczystość poświęcenia nowego lokalu oraz

tradycyjny opłatek.

Uroczystość odbędzie się według następującego programu: Godzina 10 Msza św. w katedrze św. St. Kostki, godz. 11. złożenie wieńca na płycie Nieznanego Żołnierza, godz. 12 plenarne posiedzenie zarządu okręgu, godz. 15. Uroczyste otwarcie lokalu związku przy ul. Karola 8 i godz. 16 tradycyjny opłatek w salach Stow. Kupców i Przemysłowców Chrześcijan przy ul. Kilińskiego 145.

Niefortunny strzał nauczyciela.

Kula raniła ucznia.

Przemyśl, 6.1 — W kolonji niemieckiej Bandrów w powiecie leskim wydarzył się tragiczny wypadek. Nauczyciel miejscowej szkoły powszechnej będąc w stanie nietrzeźwym trzy razy

wystrzelił z rewolweru

na wiwat. Jedna z kul wpadła do mieszkania i ugodziła ucznia szkoły powszechnej Frandacha przebijając mu klatkę piersiową. Chłopca w stanie b. ciężkim przewieziono do szpitala.

Wzrost zapasu złota.

Bilans Banku Polskiego.

WARSZAWA, 6.1 — Ostatnia dekada grudnia r. ub. przyniosła wzrost zapasu złota o przeszło 0,6 milj. zł. do sumy 502,2 mil. zł. Jednocześnie stan pieniędzy i należności zagranicznych, zaliczonych do pokrycia powiększył się o 20,1 milj. zł. do sumy 48,5 milj. zł., przy równoczesnem obniżeniu się sumy walut niezaliczonych do pokrycia o 13.1 milj. zł. do kwoty 828,2 milj. zł. Suma wykorzystanych kredytów w związku z ultimem roku, uległa znacznemu zwiększeniu, a mianowicie o przeszło 66.5 milj. zł. do kwoty 88,2 milj. zł. Suma wzrósł o 47,7 milj. zł. do 585 milj. zł., zaś pożyczki zastawowe — o 18.8 milj. zł. od sumy 114,2 milj. zł. Pozostałe pozycje po stronie aktywnej bilansu wykazują nieznaczne zmiany, z wyjątkiem dwóch pozycyj: „polskie monety srebrne i bilon", oraz „inne aktywa". Pierwsza pozycja zmniejszyła się o 6,7 milj. zł do 40,7 milj. zł., druga zaś — o 12,9 milj. zł. do 197,9 milj. zł. Natychmiast płatne zobowiązania na skutek zwiększenia się prywatnych rachunków żyrowych wzrosły o 21,3 milj. zł., osiągając kwotę 220,5 milj. zł. Obieg biletów bankowych wskutek wzrostu portfelu wekslowego i pożyczek zastawnych zwiększył się o 38.7 milj. zł., podnosząc się do 1.002,8 milj. zł. Wobec znacznego wzrostu ogólnej sumy obiegu biletów bankowych oraz natychmiast płatnych zobowiązań, pokrycie złotem i walutami lekko się obniżyło, mianowicie z 45,56 proc. do 45.02 proc. (5.02 ponad normę statutową) zaś pokrycie samem złotem — z 43,11 proc. do 41.05 proc. (11.05 proc. ponad normę statutową). Zmniejszyło się również pokrycie złotem samego obiegu z 52.02 proc. do 50.08 proc.

Dziecko pod wozem.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 6 stycznia. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych na ulicy Pomorskiej przejechany został przez wóz dwuletni Zenon Niewolak, syn bezrobotnego, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego 4. Chłopiec odniósł ogólne obrażenia ciała. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę wypadku do domu. Rodzicom chłopca sporządzono protokół za niedozór nad dzieckiem.

W mieszkaniu własnem przy ulicy Kilińskiego 40 25-letnia Gitla Blank, bezrobotna, w czasie rąbania drzewa

skaleczyła sobie dłoń.

Ofierze własnej nieostrożności udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

* * *

W podwórzu przy ulicy Głowackiego została napadnięta przez nieznanych sprawców 40-letnia Zofja Siennicka, zamieszkała w tymże domu. Poszkodowana odniosła rany tłuczone głowy. Ofierze zagadkowego napadu udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

* * *

Na ulicy Brzezińskiej usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej dozy jodyny 27-letnia Stanisława Józwiak niewiadomego miejsca zamieszkania. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł desperatkę do szpitala.

„Pułaski" w drodze do Ameryki.

GDYNIA, 6. 1. (Od wł kor.). Wczoraj w godzinach popołudniowych statek Linji Gdynia — Ameryka „Pułaski" wypłynął z portu gdyńskiego, udając się w podróż do Nowego Jorku,

„Pułaski" odbywa tę podróż pod dowództwem kpt. Stankiewicza.

WESOŁE NASTROJE W MGLISTYM ALBIONIE.

Zdrowie i swoboda ruchów

podkreślają wdzięk młodych Angielek.

Londyn w styczniu.

Znawcy Anglji, stosunków i życia angielskiego, wiedzą dobrze, że kobiety tutejsze, gdy są młode, mają coś niezwykle pociągającego, choćby nawet nie były ładne, ani dobrze ubrane.

Stwierdziliśmy to raz jeszcze, przyglądając się w wielkiej restauracji londyńskiej tancerzom i tancerkom podczas foxtrotta, w przerwie obiadowej pomiędzy „rybą" a „bekasem po królewsku". Istotnie wszystkie młode kobiety, poruszające się tutaj rytmicznie w takt modnego tańca, na metrze kwadratowym posadzki

były pełne uroku.

Na pierwszy rzut oka trudno określić, na czem ten urok polega. Zdaje się, że na ogólne wrażenie składa się przedewszystkiem specjalny typ rasy i postawa. Zaznaczyć jednak trzeba, że szczegóły zachowania, które tworzą całokształt tej postawy, nie są niczem sztucznem, nabytem drogą rutyny towarzyskiej i sportowej, lecz

zjawiskiem naturalnem i wrodzonem,

którego główną cechą jest zdrowie obok swobody ruchów.

Młode Angielki używają bardzo mało szminki — trochę tylko różu, mało pudru. Nie podmalowują oczu, również malowane brwi stanowią u nich rzadkość. Prosimy wybaczyć nam szczerość wyrażenia:

są dlatego niezwykle apetyczne.

O strojach wolelibyśmy nie wspominać. Jest wyraźne, że samowystarczalność angielska z powodu kryzysu, z wyrugowaniem paryskich domów krawieckich,

odbiła się na elegancji stroju,

względnie na braku elegancji. Raziły nas głównie niemożliwe kombinacje kolorów.

Co do mężczyzn, przyznać trzeba, że są bez zarzutu. Noszą frak z wielką wytwornością, której sprzyja wysoki wzrost, wysmukłość postaci i nieporównana dyskrecja ruchów przy swobodnem ułożeniu.

Eleganckie wnętrze całości towarzystwa uwydatniało tło sali w stylu rococo, bogato ozdobionym polichromją. Niewielkie, niskie stoliki, z obfitością kwiatów i kryształów wywołują nastrój jasności i wesołości. Z całokształtu sali udziela się trochę radości życia, tak cennej dziś na świecie.

W porównaniu z lokalami innych krajów zachodu np. francuskiemi, — restauracje angielskie są bardzo obszerne, ale pomimo to natłoczone. Wydaje się, że Anglicy bawią się najchętniej tłumnie, a bawią się szczerze,

oklaskując z zapałem wszelkie wysiłki,

poczynione dla ich rozrywki, choćby to były tylko nieciekawe produkcje taneczne.

Większość gości lokalu, nawet osób starszych, panów na wybitnych stanowiskach rządowych, tańczy, bawiąc się ochoczo. Odnosi się wrażenie, że wszyscy zarówno przybyli istotnie dla rozrywki i starają się wykorzystać ją w całej rozciągłości.

Pomimo ogólnego kryzysu w Anglji, nadmiernego podatku dochodowego i zastoju w przemyśle, w wielkim hotelu, w którym stanęliśmy, nie było jednego miejsca wolnego na kolacji „sylwestrowej", jakkolwiek cena uczty, obliczonej w przybliżeniu na tysiąc osób, wynosiła około

175 złotych od nakrycia.

Musiano ponadto odmówić wstępu dwustu osobom dla braku miejsca. Dnia wczorajszego czekaliśmy przeszło kwadrans w ogonku, by dostać się do „grill - roomu", mieszczącego pięćset osób. Tak się dzieje w okresie kryzysu, cóżby było w czasach normalnych?

Chcąc sprostać ogólnej chęci londyńczyków do zabawy, w dwudziestu salach urządzono przedstawienia, nazwane tutaj „Nie przerwanemi widowiskami kabaretowemi" (Continuous Variety Shows).

Od południa do północy, wchodząc do sali o dowolnej porze, jak w kinie, oglądać można najrozmaitsze produkcje kabaretowe, zastosowane do każdego gustu: skecze, piosnki, tańce, rewje i t. d.

Oglądaliśmy przynajmniej pół tuzina podobnych widowisk, stwierdzając, że w purytańskiej Anglji panuje obecnie największa swoboda kostjumów,

zredukowanych do minimum.

A może jest to tylko następstwem kryzysu, oszczędnością na materjale?

Bull.

100 tysięcy robotników ma wrócić do pracy

Ciekawe nowiny z tamtej strony oceanu.

Wiadomości otrzymane z New Yorku brzmią pomyślnie dla importu towarów z Polski do Stanów Zjednoczonych. To, co powinno było być zapoczątkowane oddawna, jest realizowane dopiero teraz.

Amerykańsko - Polska Izba Handlowa w New Yorku sprowadziła z Polski do Stanów Zjednoczonych drzewo i wyroby drzewne. Oprócz krzeseł giętych, dykt, wyrobów drewnianych artystycznych, koszykarskich i t. p., import drzewa budowlanego, które próby były przeprowadzone w roku ubiegłym,

został ponownie podjęty.

W dniu 6-go grudnia statek „Puławski" przywiózł około 160.000 stóp bieżących materjału tartego sprowadzonego przez pewną poważną firmę amerykańską. Sam fakt przeprowadzania takich tranzakcyj w czasie ogólnego zastoju w handlu wskazuje, iż polskie materjały drzewne mogą być z powodzeniem wprowadzone na rynek amerykański i że handel ten się rozwinie z chwilą poprawy stosunków gospodarczych.

• • •

Pomyślne wieści nadchodzą z ośrodków automobilowego przemysłu. Przed świętami przeszło 100 tysięcy robotników

ma wrócić do pracy,

by puścić w świat nowe modele automobilów. Tyczy to fabryk Forda, Willys i General Motors. Ford dał już znaczne zamówienia na stal i w najbliższych dniach rozpoczął pracę nad nowym modelem. Fabryki Chevroleta mają zatrudnić blisko 80.000 robotników z racji wypuszczenia nowego modelu. Produkcja automobilów marki Plymouth stale się zwiększa i fabryki Chryslera przyjmują coraz liczniej robotników do pracy. Naogół produkcja automobilów wynosi od 100 do 300 procent więcej w tym miesiącu, aniżeli w grudniu ubiegłego roku.

• • •

Na cmentarzu św. Wojciecha w Chicago złożono na wieczny spoczynek największego ze znanych w historji Polonji amerykańskiej dobroczyńców Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, d-ra Franciszka Front - Dobija. W pogrzebie wzięło udział garstka zaledwie osób, gdyż chowano człowieka dla szerszego ogółu nieznanego, choć w składanych w ziemię amerykańską szczątkach wielka przed paru jeszcze dniami i szlachetna kołatała się dusza. Nie wiedziały masy polskie w Chicago, że oto grono najbliższych przyjaciół i znajomych z przedstawicielstwem Generalnego Konsulatu Polskiego w osobie wicekonsula p. Buynowskiego grudką ziemi żegna człowieka, który na Uniwersytet Jagielloński zapisał olbrzymi na dzisiejsze czasy majątek, który dzisiaj sfinansować można za

sto kilka tysięcy dolarów,

ale który z polepszeniem się czasów przedstawiać może wartość parokrotnie wyższą.

• • •

Amerykańska opinja publiczna wciąż jeszcze piłką nożną albo boksem różnego rodzaju zajęta, przeszła do porządku nad faktem, że Einstein nie odpowiedział na zarzuty postawione mu przez „Woman's Patriotic Society", że jest komunistą i celem jego przyjazdu do Stanów Zjednoczonych nie jest uczenie na uniwersytecie, ale prowadzenie pro-niemieckiej i pro-rosyjskiej propagandy. Zarzucono mu, że Einstein wraz z komunistką Klarą Zetkin, stali na czele kongresu w Amsterdamie. Córka Einsteina wyszła zamąż

za wybitnego komunistę,

osiedliła się w Rosji sowieckiej.

Jakie są wartości naukowe Einsteina? Uczeni amerykańscy powiadają, że — względne.

Z nakazu rządu w Waszyngtonie konsul amerykański w Niemczech wydał mu wizę chociaż Einstein zachował się wobec władz amerykańskich — arogancko.

Złodziej w drukarni.

Strzelanina na ulicy.

Na początku grudnia dokonano włamania do drukarni przy Dresdner Strasse 30a w Berlinie. Później zgłosił się do właściciela tej drukarni 30-letni robotnik Eugenjusz Piper z Alte Jakobstrasse 99. Ponieważ wymieniony powoli odnajdywał

wszystkie zaginione przedmioty,

powstało podejrzenie, iż Piper był sprawcą włamania chcąc doczekać się nagrody za odnalezienie zaginionych przedmiotów. Rzeczywiście Piper miał nieczyste sumienie i gdy na Waldemarstrasse przystąpił do niego policjant, dobył rewolweru i

strzelił do niego.

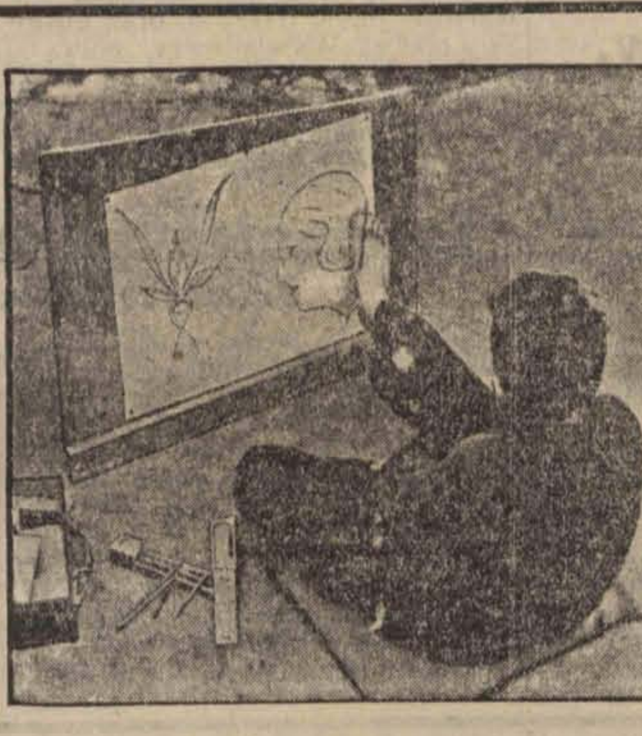
Pierwsza kula chybiła celu, druga natomiast, wycelowana w syna właściciela drukarni, który wskazał policjantowi złoczyńcę, zraniła młodzieńca dość poważnie w brzuch. Trzecim strzałem

odebrał sobie życie.

Samobójca nietylko dokonał włamania w drukarni, lecz on zamordował swego czasu szofera. Strzeliwszy mu w samochodzie w głowę, odebrał mu 25 marek w gotówce.

Piper planował pozatem jeszcze cały szereg zamachów, co potwierdza jego kochanka Grachmann. Między innymi zamordować zamierzał pewną 12-letnią dziewczynkę.

Postrzelony syn właściciela drukarni walczy ze śmiercią.



13-letni artysta

bez rąk.

Londyński uczeń szkoły malarskiej Patrick Greed, pozbawiony od urodzenia rąk, rysuje i maluje nogami i otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie szkolnym.

—

Latające lwy i lamparty.

Zażarta walka w powietrzu.

Dwa młode lwy „Babette" i „Osber" oraz dwa lamparty, należące do cyrku, który niebawem rozpocznie przedstawienie w Londynie, przybyły drogą powietrzną na lotnisko w Croydon z Ostendy na pokładzie samolotu pasażerskiego, zamienionego

na latającą menażerję.

Pogromca, który odbywał podróż wraz z dzikiemi zwierzętami, otworzył przelatując nad kanałem La Manche zbyt wąską klatkę lwów by zwierzęta mogły się swobodniej poruszać. Nagłe przechylenie się samolotu rzuciło „Osbera" na przechadzającą się „Babette". Samica, obrażona widocznie, że ją towarzysz samiec brutalnie potrącił, rozpoczęła z nim

zażartą walkę,

której towarzyszyły potężne ryki rozjuszonych przeciwników oraz zamkniętych w drugiej klatce lampartów. Pogromca z narażeniem życia musiał interwenjować i z wielkim trudem udało mu się wreszcie zamknąć lwy do klatki, gdzie z powodu braku miejsca musiały się — chcąc nie chcąc z uspokoić i zaprzestać krwawych zapasów.

—

J. STRANG MORRISON.

Piękne dziewczę z „Taorminy" 8

Powieść. **Przekład autoryzowany.**

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Urzędnik bankowy w Londynie otrzymał od swego dobrego znajomego. Lowry'ga sam inego żeglarza który całe lata spędzał na podróżach norsk.ch, zaproszenie, aby wziął udział w ciekawej wyprawie podczas wakacyj letnich.

Po spotkaniu w pociągu obaj wsiedli w małej zatoce szkockiej do jachtu „Skua" i pojechali do Grizel. Tutaj Lowry od starej rybaczki otrzymał starą szkatułkę z roku 1690 z pergaminowym dokumentem, zawierającym opis miejsca, gdzie zatonął hiszpański okręt ze złotem.

• • •

Cieszyłem się uczuciem swobody. Wzrok niósł się po obszarze wody i wybrzeża i zatrzymywał radośnie na dalekich szczytach. Przez godzinę balansowałem koło wanty nie myśląc, tylko chłonąc w siebie urok dalekiej perspektywy i skalistych wysepek, upstrzonych gdzie niegdzie zielenią. Kilkanaście owiec pasło się na stromem zboczu. Poza tem nie było widać ani domów, ani dymu, ani wogóle żadnych śladów życia ani dowodów działalności ludzkiej. Samo morze było bardziej świetliste i sprężyste niż w rojnych przystaniach.

Po południu Lowry zmusił mnie, żebym się przespał kilka godzin i wypoczął przed wieczorem. Obudziłem się o piątej. Ląd był już bardzo daleki i błękitny, krajobraz wodny — wyraźnie oceaniczny. Stwierdziłem z radością, że choroba morska nie odważyła się mnie zaatakować. Lowry miał rację, chwaląc równowagę „Skui". Inny statek tego typu, ale nie taki solidny nie opierałby się tak skutecznie falowaniu oceanu. Przyjemnie było patrzeć jak sunęła po powierzchni lekko, pewnie, równo i gładko prawie wcale nie spieniając wody.

Kolację zjedliśmy wcześnie o zmroku. Naturalnie nie bawiliśmy się w serwetki i t. p. lądowe subtelności. Zato musiałem się dobrze namęczyć z zachowaniem równowagi i trafianiem do ust. Wszystko mi leciało z rąk i ze stołu, ciągle się o coś uderzałem, bo bądź co bądź kołysanie było dość znaczne. Ale wkońcu dałem sobie jakoś radę i poszedłem zluzować Lowry'ego przy sterze.

Zaopatrzyłem się w fajkę, tytoń, zapałki i buty morskie, żeby nie zziębnąć. Sterowanie przy rozpiętych żaglach nie wymagało wielkiego wysiłku. Wiatr zaczynał słabnąć, niebo było czyste, morze gładkie, tylko na zachodzie wisiała nad horyzontem ława pierzastych lekka świetlistych chmurek. Nie było powodu do obaw, czy też specjalnej czujności, toteż po pewnym czasie zapomniałem zupełnie, że mam statek na swojej pieczy — pierwszy raz w życiu.

Deski były już mokre od rosy. Z kabiny sterowej widziałem oświetlone wnętrze większej kabiny, w której siedział Lowry, przeglądając dziennik okrętowy i jakieś papiery. Tutaj na statku był zupełnie inny od tego nieśmiałego milczka, którego znałem w Londynie. Jeszcze w pociągu zachowywał się z dawną rezerwą, ale na morzu opadła ona zeń jak płaszcz. W tej chwili było w nim coś ogromnie ujmującego. Taki był jakiś swobodny i naturalny. Dopiero na szerokiem morzu czuł się jak u siebie w domu. I ja czułem się z nim ogromnie dobrze. W dodatku pochlebiało mi jego zaufanie do moich zdolności żeglarskich, gdyż większość właścicieli jachtów traktuje zwykłych śmiertelników jak skończonych głupców.

Rozejrzałem się po wielkim obszarze falujących wód. Ląd zniknął nam już na dobre z oczu, tylko na południo-zachód od Iony jaśniało słabe światło latarni morskiej Dubh Artach. Wiatr uderzał lekkiemi podmuchami i zanosiło się na to że zupełnie się uspokoi, ale narazie jeszcze wydymał żagle „Skui" z dostateczną siłą. Kontrast między pustynią nieba i wody i zaciszną kajutą u moich nóg stanowiącą oddzielny światek sam w sobie, nasuwał mi literackie refleksje. Po jakimś czasie Lowry wyjął worek do spania, odłożył papiery, przykręcił lampkę i położył się.

Zacząłem drżeć z zimna. Wiatr słabł coraz bardziej. Żagle już trzepotały. Statek kołysał się ciężko na falach przy akompanjamencie jękliwych zgrzytów. Ściągnąłem szkoty przy wielkim żaglu, ale pomimo to reja tłukła się tak samo, a żagiel furkotał. Nagle zobaczyłem, że latarnia morska przesunęła się z prawej strony do tyłu i na chwilę zaniechałem walki ze sterem. Nie wiedziałem, co z sobą robić. Siadałem z opartemi mocno łokciami, stawałem starając się utrzymać równowagę, to znów chwytałem się rękami lin — wszystko naprożno. Statek zataczał się jak pijany i skrzypiał i zgrzytał, jakby go bolały wszystkie wnętrzności.

Po godzinie takiej udręki usłyszałem daleki warkot motoru. Nie mieliśmy świateł, więc przygotowałem sobie na wszelki wypadek silną latarkę elektryczną. Warkot chwilami ginął to znów wzmagał się. Sięgnąłem z pokładu do kajuty po lornetkę Zeissa, zawieszoną wysoko pod sufitem koło luki. Szmer ten obudził Lowry'ego, który ubrał się momentalnie w ciepły, zielony płaszcz i przyszedł do mnie.

Nasłuchiwaliśmy chwilę razem, poczem on objął łokciem wantę żeby nie upaść i przyłożył lornetkę do oczu. Gdy na dany znak zbliżyłem się do niego, wręczył mi lornetkę i pokazał ręką kierunek. Uregulowanie soczewek i dostrzeżenie ruchomego przedmiotu na wodzie oddalonego może o dwieście metrów, zajęło mi trochę czasu. Nie ulegało wątpliwości, że „Sokolica" nas wytropiła. Poznałem jej krępą sylwetkę odrazu. Zdumienie moje nie miało granic.

Motorówka nie przybliżyła się więcej, ale, jakby zadowolona z wyniku wywiadu, zawróciła i popłynęła na południowo-wschód w kierunku wybrzeża.

Lowry chrząknął.

— Gdzie ona się ukrywała cały dzień? — zapytał.

— Nie wiem ale napewno od podwietrznej. To są spryciarze. Gdyby nie to, że mam wyjątkowo silną lornetę nocną, nigdybyśmy jej nie zobaczyli i nie dowiedzieli się, że szła za nami.

Wypatrywaliśmy jeszcze chwilę, ale znikła bez śladu.

— No, teraz wie djablica, gdzie jesteśmy — rzekł Lowry. — Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak zapalić światło i wracać. Niech pan mi pomoże zwinąć główny żagiel.

Płótno było ciężkie od rosy i zwinęliśmy je z pewnym trudem. Lowry wywiesił światło i kazał mi iść spać.

Znalazłszy się w kojce zacząłem zastanawiać się nad sytuacją. Mój sceptycyzm rozwiał się najzupełniej. „Sokolica" miała nas na oku, a z jakiej racji, jak nie tej, którą podawał Lowry? Kim mógł być Monterey i jakim sposobem nawiązał łączność z czerwonym Angusem? Najwidoczniej miał pieniądze i nie liczył się z niemi. Ale skąd mógł wiedzieć, że gra była warta świeczki? Wszak Lowry sprzątnął dokument Angusowi z pod nosa. Faktem było, że Monterey chciał go nam odebrać, ale zachodziło pytanie, jak daleko mógł się posunąć, żeby postawić na swojem.

Przyszło mi nagle do głowy że mógł nie cofnąć się przed niczem i aż drgnąłem, zwłaszcza, że wysiłek utrzymania się na kojce, przy silnem kołysaniu wprawiał moje ciało w stan nerwowego naprężenia. Nie było wykluczone, że „Sokolica" gotowała się do natychmiastowego napadu. Miała silny motor i załoga jej składała się podług Lowry'ego najmniej z czterech ludzi, zdolnych prawdopodobnie do wszystkiego. My, we dwóch tylko na żaglówce, byliśmy wobec braku wiatru bezsilni. Jeżeli im się znudziło czekanie to mogli nas zaatakować. Tutaj, na skraju oceanu Atlantyckiego, byliśmy zdani na ich łaskę i niełaskę. O ile wiedziałem, Lowry nie posiadał broni palnej.

Powiedziałem sobie dla uspokojenia, że takie strachy nawiedzają w nocy nawet najodważniejszych ludzi, ale nie na wiele się to zdało. Myśl o złowieszczej motorówce, śledzącej nas ukradkiem, nie dawała mi spokoju, tem więcej, że Lowry zeszedł wkrótce nadół i zostawił statek na opiece boskiej.

Jako uprzejmy gospodarz zajrzał do mnie pytając, czy mi jest dobrze i zobaczywszy co się ze mną dzieje, przyniósł dwa długie, wąskie wałki i wepchnął w kojkę po obu bokach. Skutek był nadzwyczajny. Przedtem prężyłem się bezustannie, żeby utrzymać się na jednem miejscu. Teraz mogłem leżeć swobodnie i poddawać się kołysaniu statku. Podziękowałem Lowry'emu i powiedziałem mu dobranoc.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Elektrownia warszawska rozpoczęła wczoraj inkasowanie należności za prąd podług taryfy wyznaczonej przez komisję rozjemczą. W rachunkach obecnie wystawianych uwzględniana jest bonifikata z powodu różnicy cen za okres czasu od 7 września 1932 r., zgodnie z orzeczeniem komisji.

Jednocześnie zarząd Tow. elektryczności wystosował pismo rejentalne do Magistratu m. stoł. Warszawy, w którem oświadcza, że ustępuje pod przymusem i zastrzega sobie prawo poszukiwania wszelkich strat i szkód, jakie wynikną z tego tytułu.

* * *

W dniach 18 i 19 lutego r. b. w Warszawie i na prowincji odbędą się uroczystości związane z 15-leciem przedarcia się II brygady przez front austrjacki pod Rarańczą.

W organizowaniu tych uroczystości oprócz reprezentacji II bryg. bierze udział Zw. Legionistów, poszczególne koła pułkowe i zrzeszenie b. czł. POW Wschód (K. N. 3).

Wczoraj w lokalu Federacji Zw. Obr. Ojczyzny odbyła się konferencja prasowa, na której przew. reprezentacji II brygady gen. Górecki przypomniał przebieg historycznych wydarzeń z przed 15 lat, zaś prezes koła Trzeciaków i kom. wyk. obchodu płk. Porafiński zobrazował program uroczystości.

W dniu 18 lutego nastąpi pogrzeb sprowadzonych z Rosji prochów płk. Szula, kpt. Brandysa i rtm. Mączki, oraz przeniesienie prochów szefa sztabu II brygady ś. p. mjr Gniadego. Prochy bohaterów legionowych złożone będą we wspólnej mogile, nad którą stanie pomnik dłuta mjr. Miszewskiego. W drugim dniu nastąpi złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, akademja i galowe przedstawienie.

Rocznica Rarańczy, jako czynu, który był dowodem duchowej wspólnoty drugiej i pierwszej brygady, będzie Świętem ogólnolegjonowem, nad którem protektorat przyjął Marszałek Piłsudski.

* * *

Przed specjalną komisją egzaminacyjną, ustanowioną przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie, odbyły się egzaminy na uzyskanie uprawnienia do kierowania robotami publicznemi.

Do egzaminu zgłosiło się 80 osób z czego promowanych zostało 57 osób. Wśród tych, którzy złożyli egzamin z wynikiem pomyślnym, znajduje się 15 inżynierów, 32 osoby posiadające średnie wykształcenie w zawodzie budowlanym oraz 1 osobe z 12-letnią praktyką w robotach budowlanych.

KRATECZKI.

Najpierw wódeczka...

Pijany młodzieniec.

Właściwie niema już dzisiaj takich środków lokomocji, któreby nam mogły zaimponować. Samolot? Głupie 200 klm. na godzinę! Dzisiaj marzymy o takich sposobach, któreby pozwoliły nam w ciągu kilku minut przenieść się z Łodzi np. do centralnej Afryki! To byłaby szybkość! Ale to są marzenia. Rzeczywistością jest pogotowie Kasy Chorych, które ze swojej centrali do chorego jedzie 5 godzin. Naturalnie środki lokomocji miejskiej są równie powolne, jak dorożka, ale przecież tramwaj w śródmieściu, to na zachodzie już rzecz dawno zapomniana. Dzisiaj króluje w wielkich miastach kolejka podziemna: metro. Musimy sobie takie metro zafundować i w Łodzi! Było nie — było! Szalejmy!!! Przedewszystkiem kilkunastu bezrobotnych będzie miało na sto lat zapewnione zajęcie. Poza tem pomyślmy tylko ile sensacyj, ile nadużyć będzie mogło być dokonanych przy budowie kolejki podziemnej, jeśli głupia kanalizacja stała się wdzięcznym tematem szeptanych rozmów w wielu towarzystwach.

A samo kopanie tunelów mało da emocji? Codziennie, przez okres stu lat, które zajęłaby budowa, a więc przez 36500 dni spodziewać się będziemy, że robotnicy odkopią jakieś ukryte przez naszych praszczurów skarby. Pod ziemią, na przestrzeni Bóg wie ilu kilometrów z pewnością napewno jakiś skarb znajdzie się. Ja sam przypominam sobie, że kiedyś przed laty, w chwili lekkomyślności zakopałem w ziemi, na podwórku jednego z domów obecnej ulicy Gdańskiej 20 kopiejek i już nigdy później nie mogłem ich odnaleźć. A więc skarby z pewnością są. Może znajdziemy zakopaną w łódzkiej ziemi jakąś cenną mumję egipskiej księżniczki, jakiejś kuzynki Kleopatry i sprzedamy ją za grube funty, szterlingi British Museum! Kto wie, może pod ziemią znajdziemy również przedhistoryczne miasto, pełne złotych pasagów, z prawdziwego, nie — Dunikowskiego złota. Może... Ha, ile możliwości kryje się pod ziemią! Zacznijmy tylko budować metro! Przedewszystkiem jeszcze kilku ludzi o mocnych plecach dostanie dobre posadki i rada miejska znajdzie nareszcie jakiś konkretny temat do dyskusji.

AWANTURNIK.

Narazie musimy się zadowolić tramwajami, miejskiemi i podmiejskiemi, które na nasze kryzysowe potrzeby są zupełnie wystarczające, a nawet aż nazbyt dobrze zainwestowane w stosunku do obecnej frekwencji. Prócz właściwości komunikacyjnych tramwaje służą także, a przynajmniej przystanki tramwajowe jako punkty „randek” zakochanych oraz jako punkty obserwacyjne dla młodych ludzi żądnych erotycznych wrażeń.

Bolesław Rozdzan obrał sobie w dniu 10 listopada r. ub. przystanek tramwajów podmiejskich przy Placu Reymonta jako teren polowań erotycznych. Boleczek był zalany, więc głośno zaczepiał przechodzące dziewoje i wydzierał się na całe gardło: „najpierw wódeczka, potem łóżeczko!”. Rym wprawdzie był słaby ale zato sens głęboki. Władza jednak nie lubi kiepskich rymów i spisała wesołemu Boleczkowi smutny protokół.

Zaś Sąd Grodzki uznał, że Bolesławowi Rozdzanowi trzeba trzech dni zupełnej samotności do całkowitego wytrzeźwienia.

Jerzy Krzeckl.

Głuchy nie usłyszał sygnałów.

Uniewinniony konduktor.

Z Katowic donoszą:

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał motorniczy tramwajowy, Paweł Smól z Łagiewnik, który, prowadząc 16 września r. ub. wóz tramwajowy w Katowicach ul. Zamkową — najechał na furmankę z owocami. Zderzenie było tak silne, że pomocnik woźnicy, 19-letni Karol Kniuta został wyrzucony z wozu i wpadł pod koła tramwaju, doznając złamania nogi i wewnętrznych okaleczeń.

Ranny Kniuta przebywał przez kilka miesięcy w szpitalu gdzie

amputowano mu nogę.

Młodzieniec ten jest dziś zupełnie niezdolny do pracy i przedstawia widok politowania godny.

Akt oskarżenia zarzucał Smólowi zadanie Kniutowi z niedbalstwa ciężkiego urazu cielesnego. Oskarżony do winy się nie przyznał. W sprawie tej odbyła się już jedna rozprawa, w czasie której aresztowano pod zarzutem krzywoprzysięstwa konduktora tramwajowego Gwoździa.

Wczorajsza rozprawa wykazała, że motorniczy tramwajowy, osk. Smól,

stale dawał sygnały.

Na furmance obok Kniuta znajdował się właściciel furmanki, który, chcąc zapalić papierosa, powierzył kierowanie końmi Kniucie. Ten, będąc głuchy, nie dosłyszał dawanych sygnałów i to było powodem katastrofy.

Sąd uwolnił osk. Smóla od winy i kary.

Braterska fantazja.

Karambol wozu z powozem.

Z Wilna donoszą:

Bracia Szloma i Jankiel Garbarowicze z zawodu są skromnymi handlarzami bydła rogatego, ale fantazją mogą przyćmić najbardziej wybujałą wyobraźnię nawet poetycką. Od tak przyziemnych rzeczy jak obmacywanie pośladków u tłustych krów, fantazja ich wzbija się na tak zawrotne wyżyny, że sąd okręgowy musiał dla ostrzeżenia na przyszłość zaaplikować każdemu z nich po 6 miesięcy więzienia, które zresztą darowano na mocy amnestji.

— Tak było, panie sędzio — zaczyna opowiadać Szloma młodzian 27-letni stojąc przed sądem okręgowym. — Jedziemy my z bratem (o ten co tu siedzi) do Wilna. Noc. Ciemno. Na wozie mięso., cielęce i wołowe. Droga biegnie koło brzegu Wilji. Wąska jest, a z lewej strony wysokie zbocze góry. No — myślę — co to będzie jak spotkamy kogoś. Tylko to pomyślałem, jak z mroku tuż przed nami wyłania się ponura sylwetka pana Romanowskiego, co to mówili o nim, że człowieka zabił i życie ludzkie ma za nic. Wozy nasze zaczepiły się, a pan Romanowski dał mi w mordę. Nic nie powiedziałem krzyknąłem na brata,

zeskoczyliśmy z woza i w nogi.

Wpobliżu był folwark Szukielły, pani Kubisowej. Ponieważ Romanowski biegł za nami z ręką w kieszeni, weszliśmy na podwórze folwarku, zamknęliśmy bramę i zaczęliśmy dobijać się w strachu do drzwi domu pani Kubisowej. Pani Kubisowa myślała, że to bandyci narobiła hałasu i zamknęła się jeszcze mocniej. Przeleźliśmy wtedy przez płot i pobiegliśmy do lasu, gdzie już zaszedł nasz koń z wozem. Pojechaliśmy. Wtem słyszę trzask. Ciarki pobiegły mi po ciele. Na prawo wśród drzew dojrzałem pana Romanowskiego. Stał z karabinem w ręku. Zeskoczyłem z wozu i

pobiegłem do lasu.

Posłyszałem za sobą dwa strzały. Zabił brata — pomyślałem i schowałem się za drzewo by kula mnie nie trafiła. Wtem słyszę, że brat krzyczy:

— Trzymam go, na pomoc!.

Wybiegłem z ukrycia. Brat zmagał się z panem Romanowskim, a w rękach trzymał rozłamany karabin. Wyrwałem z rąk pana Romanowskiego jego pukawkę i uderzyłem go po głowie. Zemdlał. Porzuciliśmy go na drodze przyjechaliśmy do Wilna i w IV komisarjacie P. P. zameldowaliśmy, że pan Romanowski chciał nas zabić i ograbić.

Jako dowód rzeczowy przywieźliśmy połamany karabin. Skończyłem.

— Co pan powie panie Jankiel Garbarowicz?

— Wszystko było tak, jak brat mówi. Wtedy, kiedy pan Romanowski strzelał to celował do mnie. Pan Romanowski podszedł i mówi: Czego udajesz zabitego, chcesz, żebym naprawdę cię zabił?

Schwyciłem za karabin, a ponieważ jestem silny pękł mi w rękach.

Zkolei przed sądem staje p. Romanowski, zamożny obywatel ziemski, posiadający kilka odznaczeń wojskowych i ładny majątek.

Zeznaje, że bracia Garbarowicze napadli na niego koło wsi Szukiele gm. miekuńskiej zbili do nieprzytomności w oczach licznych świadków, a następnie w Wilnie oskarżyli o napad rabunkowy. Zatarg na drodze w ową noc powstał z powodu zaczepienia furmanki z jego powozem.

Świadkowie potwierdzili, że pan Romanowski mówi prawdę i braciszkowie za swą fantazję dostali po 6 miesięcy więzienia.

Podstęp zdradzony przez żonę.

Kradzież, której nie było...

Ze Lwowa donoszą:

Wydziałowi Śledczemu doniósł Salomon Tieger, handlarz bydła, zamieszkały przy Drodze Wóleckiej, o wielkiej kradzieży, popełnionej w jego mieszkaniu. Wedle twierdzeń Tiegera, złodzieje skradli biżuterję wartości około 6.000 zł. oraz gotówką 4.000 zł. Wywiadowcy policyjni stwierdzili na miejscu, że złodzieje musieli być bardzo zręczni, gdyż nie wyłamali zamków ani nie pozostawili po sobie żadnych innych śladów. Fakt ten wydał się też odrazu podejrzany.

W czasie dochodzeń stwierdzono, że Tieger sfingował kradzież. Żona Tiegera przesłuchana na policji podała, że kradzieży w domu nie było. Przeciwko Tiegerowi skierowano doniesienie do sądu o oszustwo i wprowadzenie władzy w błąd.

Sfingowanie włamania przez p. Tiegera miało prawdopodobnie na celu oszukanie wierzycieli.

Tajemnica pewnego warsztatu.

Przeróbka kradzionych rowerów.

Z Bydgoszczy donoszą:

Przy Zbożowym Rynku zamieszkuje niej. Maks Hammermeister. Jest to 20-letni młodzieniec, właściciel warsztatu mechanicznego. Ów młodzieniaszek wpadł na doskonały pomysł, a mianowicie zaznajomił się z bydgoskimi złodziejami „działu” rowerów i motocykli, od których okazyjnie zakupywał

skradzione rowery i motocykle.

Maks Hammermeister przerabiał zakupione rowery i motocykle w swoim warsztacie przy Zbożowym Rynku i sprzedawał dalej bardzo korzystnie.

Dzielnej policji bydgoskiej udało się wpaść na trop paserskiego przedsiębiorstwa i zaaresztowano pomysłowego młodzieńca.

Zdołano także ustalić, że motocykl skradziony dr. Brzozowskiemu kupił również Hammermeister. Skradziony motocykl został ukryty u rodziców Hammermeistra w Starej Wsi pow. Inowrocław.

J. BRUNO-RUBY.

KOPCIUSZEK.

W skromnej białej perkalikowej sukience siedziała przy stoliku w „Torero”, szczupła i wysmukła, w towarzystwie ociężałej staruszki, opiekunki dorosłych panien w jej rodzinie. „Torero” było najweselszym lokalem nocnym również wesołej plaży na wybrzeżu baskijskiem, a Lola znajdowała się w tem miejscu rozrywkowem tylko po to, by zająć stolik dla swych bogatych kuzynek. Chciały przyjść w chwili dla siebie najdogodniejszej, lecz pragnęły także zająć najlepsze miejsce, więc Lola, sierota i biedna krewna, przychodziła do „Torero” tylko jako awangarda w towarzystwie duenny.

Lola-kopciuszek szesnastoletnia dziewczynka o prześlicznej twarzy i cudownej postaci, piastowała w sercu swem wiele niespełnionych pragnień i czekała tutaj, pokorna jak owieczka ponieważ wiedziała, że nikomu z obecnych młodych ludzi nie przyjdzie na myśl zaprosić ją do tańca. Wstydziliby się jej biednej sukienki, a także, zajmując się nią, ryzykowali utracić łaski bogatych kuzynek, o których wszystkie matki marzyły dla swoich synów.

Sala była niemal pusta. W głębi orkiestra nie odezwała się jeszcze, a zawodowi tancerze gawędzili z sobą. Lola zastanawiała się, który z nich jest Ramon Avada. Kuzynki opisywały go jako najbardziej czarującego mężczyznę i najlepszego tancerza. „Galowy” wieczór dzisiejszy urządzony był właśnie dla uczczenia go, ponieważ miał opuścić „Torero” dla Paryża, gdzie ofiarowano mu fantastyczną gażę.

Żaden z sześciu obecnych młodych ludzi, opalonych i wymuskanych, nie odznaczał się niczem wybitnem, by można było domyśleć się w nim bohatera dnia. Jeden z nich, wprawdzie, był bardziej podniecony i gadatliwy, wydało się więc Loli, że jest to Ramon. Nie podobał się jej jednak wcale, i dlategoześrodkowała swoją uwagę na siódmym tancerzu, który wszedł właśnie przed chwilą i usiadł sam, na uboczu, zdala od towarzyszów. Oczy jego były smutne, zapatrzone wdal, i wygląd jego zdradzał zmęczenie. Lola pomyślała, że z pewnością nie czuł się szczęśliwszy od niej. A jednak także był bardzo przystojny, a ponadto zdradzał dobrą rasę. W całem jego zachowaniu kryła się pewna nonszalancja z domieszką dumy i pogardy.

„Prawdziwy hidalgo”, — pomyślała Lola. — ale nie wydaje się szczęśliwy.

A wobec tego, że znała podobny stan ducha, żal jej go było. Duenna jej sączyła kieliszek likieru z miną zarazem czelną i tchórzliwą, jaką przybierają ludzie, przyzwyczajeni do złego traktowania, i nie troszczyła się o swoje otoczenie. Lola mogła więc dowoli przyglądać się swemu „hidalgo”, gdy wtem zauważyła z rumieńcem zażenowania, że przyglądał jej się także... Bez natarczywości wprawdzie, ale jakby z głębokiem zdumieniem.

W ciągu kwadransa odbywała się pomiędzy nimi wieczysta gra spojrzeń. Gdy Lola czuła na sobie wzrok tancerza, odwracała głowę, gdy ona ryzykowała spojrzenie w jego stronę, udawał, że zajmuje się czem innem. Wkrótce pojawili się jacyś goście i odezwała się muzyka. Zawodowi tancerze powstali z miejsc, ale on — nieznany hidalgo — pozostał na swojem krześle, a jego cudowne oczy zdawały się magnetyzować ją swym urokiem. Kilka par zaczęło tańczyć, gdy weszła młoda kobieta, wspaniale ubrana w bogaty płaszcz i lśniącą srebrem suknię, w towarzystkie drugiej, równie eleganckiej pani. Odrazu zwróciła się do kącika zawodowych tancerzy i ruchem głowy przywołała smutnego hidalga. Powstał z miejsca, pochylił się w ukłonie, a potem zbliżywszy się, coś tłumaczył. Było widoczne, że mówił jej: — Żałuję bardzo, ale jestem zajęty”.

Złożywszy damie swoje wyjaśnienie, zbliżył się do Loli i przystanął przed nią z lekkim uśmiechem. Dziewczynę przebiegł dreszcz i serce jej zabiło gwałtownie. I znienacka, nagłym odruchem, rzuciła się niemal w objęcia nieznajomego. Zwolna tańczyli tango, które grała orkiestra, a potem „paso doble”, które po niem nastąpiło. Lola była już pełna. Gdy kończyło się „paso doble”, tancerz Loli, który dotąd nic jeszcze nie mówił, zlekka przycisnął ją do siebie, a spuściwszy oczy i zmuszając ją do spojrzenia na niego, rzekł po hiszpańsku głosem cichym, z prostotą, jakgdyby chodziło o rzecz zupełnie naturalną:

Całuję usta twoje!

I odprowadził ją na miejsce.

Lola rozumiała po hiszpańsku. Trzy wyrazy, których dotąd jeszcze nie słyszała od nikogo, żarem zalały jej duszę, obejmując ją jakby płomieniem. Gdy w tej chwili przyszły jej kuzynki, skurczyła się, ukrywając się za niemi, chcąc delektować się w ciszy tem, co usłyszała.

— A Ramon? Gdzież jest Ramon? — zawołały jednocześnie Rosa, Carmen i Teresa. — A! Ramon!

Przywoływały go żywemi ruchami.

Ramon!?.. Był to „hidalgo” Loli, tańczący w tej chwili z młodą kobietą w sukni z srebrnej lamy. Z Ramonem więc tańczył biedny kopciuszek, Lola! Od Ramona zatem usłyszała pierwsze miłosne słowa! Ach! gotowa była obecnie godzić się na wszelką poniewierkę, wzgardę i upokorzenia! W sercu jej było tyle jasności, że znieść mogła wszystko i zostać sama.

Istotnie została sama, bo sławny Ramon, w ciągu całego wieczora rozrywany przez swoje wielbicielki, zdawał się nie widzieć jej już wcale. Podobała mu się na krótką chwilę i wystarczyć jej to musiało, bo w gruncie rzeczy i tego już było dość. Czekała obecnie już tylko chwili, w której Ramon produkować się będzie w solowym tańcu.

Zatańczył... Oklaskiwano go, „bisowano”, podnoszono na ręce, literalnie zasypano go bransoletkami, pierścieniami, naszyjnikami, jakie mu rzucano, bowiem na pograniczu hiszpańskiem entuzjazm wyraża się nie samemi oklaskami tylko. Ramon kłaniał się, zawsze jednakowo chłodny i melancholijny. A potem znikł znienacka.

Nastrój na sali zmienił się odrazu. Przestano śmiać się, lokal opróżniał się powoli.

Jedna z kuzynek Loli rzekła:

— Wyszedł, by nie spóźnić się na pociąg. Wyobrażam sobie, jakie powodzenie mieć będzie w Paryżu!

Jednocześnie zażądała podania płaszczów.

W chwili gdy strzelec otulał Lolę jej skromną peleryną, wcisnął jej drobną paczkę do ręki.

— Od p. Ramona, — wyjaśnił szeptem.

Lola, ponownie przeszyta dreszczem, odwróciła się, rozwijając bibułkę paczki. Zawierała piękny medaljon złoty, w którego wnętrzu wyryte było serce z napisem: „Jestem sam, chodź do mnie!”

Tejże nocy, gdy wszyscy spali, Lola uciekła z domu i udała się na stację. Wsiadła do pociągu, przygotowanego do odejścia do Paryża nad ranem, i ukryła się. Z rana istotnie jechała już do Paryża, za Ramonem, do music-hallu, gdzie znalazł zajęcie.

W połowie drogi odkrył ją konduktor i zaprowadził do zawiadowcy stacji, na której zatrzymał się pociąg. Był to mrukliwy, pomarszczony starzec, który zagadnął ją szorstko:

— Jakim sposobem jedzie pani bez biletu? Co to znowu za zwyczaje? Wpakuję panią do więzienia!

Łzy potoczyły się jej z oczu, jaśniejących blaskiem pomimo wszystko. Śmiało wytłumaczyła sprawę swoją surowemu urzędnikowi: opowiedziała mu zdarzenie z Ramonem, pięknym tancerzem, który pokochał ją i umrze, jeżeli nie podąży za nim. A potem, wyciągnąwszy złoty medaljon ze zniszczonej torebki, położyła go na biurku przed zawiadowcą.

— Proszę, — rzekła, — może to pokryje koszta biletu, prócz tego bowiem mam jeszcze tylko 40 franków.

Stary zawiadowca przyglądał się świeżej, ślicznej, zaróżowionej dziewczynie, tak cudownie pewnej swego szczęścia i westchnął:

— Proszę umieścić panią w następnym pociągu i zaopatrzyć ją w bilet, — zwrócił się do swego urzędnika. — Reszta to rzecz moja.

Lola zawahała się, a potem rzuciła się na szyję dobrodusznego mruka, ściskając go serdecznie.

— Cudownie! — rzekł stary zawiadowca.

Był to wyraz, którego nie wymówił ani razu, odkąd wydzwoniła mu pięćdziesiątka. Powtórzył go jeszcze dwukrotnie, a zająwszy miejsce przy biurku, zaczął myśleć o szalonej dziewczynie, która oczekiwała wszystkiego od miłości i wybrańca serca... i może nie była w błędzie!

Tłum. L. M.

SPORT.

Max Schmeling zakochany w Annie Ondrze.

Sensacja w światku bokserskim.

Słynny bokser, Max Schmeling, przysiągł sobie uroczyście, że nigdy więcej nie będzie walczył w New Yorku. Niewdzięczne miasto, w którem dziś jest się noszonym na rękach triumfatorem, a jutro pokonanym i zwyciężonym.

Ale takich przysiąg nie należy brać na serjo. To też, gdy Schmeling otrzymał kuszące zaproszenie na walkę z Mickey Walkerem w New Yorku,

przyjął je natychmiast.

Ale termin owej walki został niefortunnie wybrany. Było to, właśnie, w okresie wyborów na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Nawet w tak bardzo sportowej Ameryce interesowano się bardziej: kto zwycięży, Roosevelt, czy Hoover, niż Schmeling, czy Walker.

Cała impreza, sądząc ze słabego ruchu przy kupnie biletów, groziła wielką „klapą".

Gdy nadszedł wieczór meczu, zaledwie

30 tysięcy osób

zasiadło na trybunach (skandalicznie mało, jak na Amerykę.)

Schmeling podczas swego pobytu w New Yorku, stał się jednak postacią ogromnie popularną. Był stałym gościem tajnych barów (speak-easies), a o jego przygodach miłosnych opowiadano sobie szeroko.

Podczas ostatniego meczu z Walkerem Schmeling odniósł walne zwycięstwo. Walker, ten sam, który przed kilku laty zmiażdżył szczękę swego przeciwnika Tomy Milligana,

teraz leżał zwyciężony.

Schmeling nie okazywał radości z powodu swego zwycięstwa. Myślał o czemś innem.

Przed oczyma miał śliczną dziewczęcą twarzyczkę Annie Ondry, artystki filmowej.

Poznał ją w Berlinie, gdy był w odwiedzinach u swej matki i zakochał się w niej bez pamięci.

Mówiono już wiele o Schmelingu i Ondrze.

Teraz zaczynają o nich mówić na nowo. Annie Ondre zaangażowała jedna z wytwórni w Hollywood. Schmeling, po ostatniem amerykańskiem zwycięstwie, nie czuje już, chyba, wstrętu do Ameryki i pojedzie razem z ukochaną.

Bronisław Czech przed mikrofonem.

Odczyty sportowe w polskiem radjo.

Polskie Radjo przygotowuje szereg aktualnych odczytów na tematy narciarskie.

W dniu 14 b. m. Bronisław Czech przed mikrofonem rozgłośni krakowskiej mówić będzie na temat: „Jakim powinien być narciarz". W dniu 28 b. m. red. Antoni Heinrich wypowie odczyt p. t. „Tereny narciarskie w Huculszczyźnie", o godz. 16.40.

Poza tem w dniu 11 b. m o godz. 22.40 p. Hodakowski wypowie odczyt w języku esperanto p. t. „Sporty zimowe w Polsce.

Berlińskie rakiety w Warszawie.

Plany naszych tennisistów.

Mecz tennistów polskich z berlińskim Rot Weissem jest już definitywnie zatwierdzony. Berlińczycy Prenn i Cramm przyjadą do Warszawy w maju, a dokładny termin będzie ustalony po wylosowaniu spotkań w puharze Davisa,

co nastąpi 2 lutego.

Niemcy przyrzekli również rewanż Legji w Berlinie na jesieni, sfinalizowanie jednak tego będzie, rzecz prosta, zależało od wyniku warszawskiego.

W styczniu tennisiści nasi prócz zawodów w Sztokholmie wezmą prawdopodobnie udział w zawodach w hali w Berlinie w meczu z Blau — Weissem Jędrzejowska, Tłoczyński, i Hebda spotkaliby się z Hammer, Haenschem i Menzlem W.

Pierwszy kobiecy klub szybowcowy w Poznaniu.

Przy Aeroklubie Poznańskim powstała pierwsza w Polsce sekcja szybowcowa pań, mająca na celu szkolenie kobiet w pilotażu na aparatach bezsilnikowych, ułatwienie im szkolenia w ośrodkach szybowcowych, oraz propagandę wśród kobiet lotnictwa silnikowego i bezsilnikowego.

Rolls Royce — magnat i robotnik.

Pochodzenie nazw merek samochodowych.

Adler: po polsku „orzeł". Założyciele fabryki wybrali tą nazwę jako synonim samochodu ich konstrukcji, który jak orzeł jest potężny, silny, szybki i niedościgniony.

Audi: ta nazwa powstała od imienia właściciela fabryki Augusta Horcha. Ponieważ jego nazwisko nosi już inny typ samochodu, przeto użył on tu tłumaczenia na łacinę. Horch = słuchaj = audi.

B. M. W.: znana marka Bawarskich Fabryk Motorów. W oryginalnem brzmieniu Bayerische Motoren Werke.

Brennaber albo Braniber: średniowieczna nazwa Brandenburgji, w obrębie, której znajduje się dana fabryka samochodów.

Buick:

od nazwiska konstruktora

— Holenderczyka, założyciela wielkich zakładów we Flint U. S. A. Umarł w roku 1928.

Cadillac: Antoine de la Motte Cadillac, ur. w r. 1657 w Tuluzie, w r. 1701 wysłany przez króla do Ameryki. Założył miasto Detroit. Dla uczczenia jego imienia nazwano jego imieniem jeden z najlepszych typów samochodów.

Chrysler:

trzecia co do wielkości

fabryka samochodów w Ameryce. Nazwa pochodzi od imienia skromnego konstruktora, a dziś potentata. (Rok 1924).

Citroen: André Citroen — król samochodów we Francji.

D. K. W.: jest to skrót „Dampf-Kraft-Wagen", czyli parowe samochody. Założyciel fabryki w Schonau I. S. Rasmussen, rozpoczął w czasie wojny próby z silnikami parowemi dla samochodów. Po wojnie przeszedł na silniki spalinowe, a dziś D. K. W. jest jedną z największych fabryk motocykli.

Fiat: Fabrica Italiana di Automobili, Torino.

Hannomag: Hannoverische Maschinenbau „A G".

Hispano Suiza: zawdzięcza swą nazwę kapitalistom hiszpańskim i konstruktorowi szwajcarskiemu, inż. Birbigt. Założono tę fabrykę w r. 1904 w Barcelonie. Obecnie jest ona w ręku

kapitału francuskiego.

Mathis: od nazwiska właściciela E. C. Mathisa w Strassburgu.

Mercedes: od imienia córki konstruktora, Mercedes Jellinek. W roku 1900 był to pierwszy wóz o „nadzwyczajnej" sile 35 KM.

Minerva: od imienia bogini Minerwy. Fabryka w Belgji.

Nash: od nazwiska założyciela, który rozpoczął karjerę swą jako robotnik, a dziś jest magnatem samochodowym.

N. S. U.: podobnie jak angielska B. S. A., pochodzi ze skrótu nazwy miejscowości: Neckarsulm w Badenji.

Packard: od założyciela Szkota z pochodzenia, który przed 200 lat wyemigrował do Ameryki i z bratem swym założył fabrykę samochodów. W roku 1915 wypuszczono z niej pierwszy na świecie 12 cylindrowy wóz.

Rolls Royce: łączy szlacheckie nazwisko magnata Rollsa z nazwiskiem robotnika-konstruktora Royce'a. Założono tę najsłynniejszą fabrykę

w roku 1901.

Steyr: od nazwy miasta w Austrji, gdzie się znajduje wytwórnia.

Stoever: od nazwiska braci Stoever — założycieli firmy.

—x:o:x—

Popierajcie przemysł krajowy!

Najlepszy klub w Europie.

Lista asów piłkarskich.

Paryski dziennik sportowy „l'Auto" opublikował przed niedawnym czasem swoją listę klubów piłkarskich według ich wartości. Pod uwagę wzięto wyłącznie kluby kontynentalne. Lista przedstawi się następująco: 1) Juventus Turyn (Włochy), 2) First Vienna (Wiedeń, Austrja), 3) Grasshoppers Zürich (Szwajcarja), 4) Rapid, Wiedeń (Austrja), 5) Sparta. Praga Czechosłowacja), 6) Slavia, Praga (Czechosłowacja), 7) Verencwuros Budapeszt (Węgry), 8) Admira, Wiedeń (Austrja), 9) Hungarja, Budapeszt (Węgry), 10) AC. Bilbao (Hiszpanja), 11) F. C. Torino (Włochy), 12) Austria, Wiedeń (Austrja), 13) Napoli F. C., Neapol (Włochy), 14) F. C. Barcelona (Hiszpanja), 15) Ujpesti, Budapeszt (Węgry).

Lista ta oczywiście budzi

bardzo poważne zastrzeżenia.

Uderza np. ostatnie miejsce wielokrotnego mistrza Węgier Ujpesti jako również 12-te, a ostatnie z wiedeńskich klubów Austrji, która przecież pokonała szereg klubów, znajdujących się przed nią w tabeli. Jedynie pierwsze miejsce klubu Juventus spotyka się z ogólnem potwierdzeniem, a sfery piłkarskie marzą wprost o spotkaniu Juventus—Arsenal, które to spotkanie byłoby wykładnikiem, czy piłkarstwo kontynentalne dorównało w swym rozwoju

angielskiemu.

Ostatni wynik Austrjaków w Londynie (3:4) nie zdaje się zapowiadać zbyt wielkiego triumfu Anglików.

Dwie narciarki zginęły

podczas wycieczki w Alpach.

W górach (Włochy Północne) zginęła rozbijając sobie głowę o skałę znana włoska narciarka studentka Łucja Raverdino, która wyruszyła wraz ze swą siostrą i ojcem

na wycieczkę w góry.

Zjeżdżając z góry Łucja Raverdino upadła na ostrym zakręcie i stoczyła się w przepaść, ponosząc śmierć na miejscu. Siostra jej, usiłując zejść na dno przepaści celem ratowania siostry, również spadła, zabijając się. Wypadek wywołał wielkie wrażenie tembardziej, że zabita miała renomę znakomitej narciarki.

ŚWIĘTY ANTONI PADEWSKI.

Żywot tego wielkiego świętego, prace apostolskie cuda i śmierć, ujrzeć każdy może w przepięknem arcydziele filmowem, jakie wyświetlane jest w parafjalnem kinie Bratnia Strzecha w Widzewie (ul. Św. Kazimierza 6) od czwartku do poniedziałku 9 b. m.

Dla organizacyj kościelnych przybywających grupami stosowane są daleko idące ulgi przy nabywaniu biletów.

Ewentualny zysk przeznaczony na budowę nowej świątyni na Widzewie.

KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU.

Kobieta w świecie i w domu Nr. 1. bardzo szczęśliwie zaczęła swój debiut noworoczny.

Artykuł wstępny p. t. W oczekiwaniu śniegu, porusza tak niezmiernie w obecnym sezonie ważną sprawę, mody sportowej, dalej następują ciekawe artykuły jak: Żyjmy planowo, Kłopoty pani domu, Kredyt i rata omawiające najważniejsze sprawy gospodarczo-domowe i dające tysiące dobrych rad.

Pozatem artykuł p. t. Fryzura ekscentryczna, omawia ostatnie nowości w zakresie uczesań balowych, feljeton. W służbie karnawału, jest zbiorem słusznych i rozsądnych uwag na temat szału zabaw, toalet i... długów.

Dział beletrystyczny reprezentuje nowela St. Osińskiej p. t. Królewicz Karnawał, dalszy ciąg studjum Putiatycz - Surynowej p. t.: Typy Kobiece, doskonały feljeton noworoczny, oraz Pogawędka literacka, opowiadająca o książkach dla dziewcząt. Numeru dopełniają kolorowe plansze mód i robót, rady gospodarcze i — najważniejsze — konkurs, niezwykły konkurs p. t. Ława szkolna dla dorosłych — który obiecuje dużo b. cennych nagród.

TO CO NAJMODNIEJSZE.

Numer 1 pisma „To co najmodniejsze" wykazuje dobitnie, że doskonałe to pismo od Nowego Roku jeszcze podnosi swój dotychczasowy poziom, konkurując skutecznie z wydawnictwami zagranicznemi.

Artykuł wstępny: „Grudniowa rewja mód", wprowadza panie w nastrój karnawałowych zabaw, dając przytem dużo konkretów w opisie modeli na pokazie w Adrji.

Dalsze artykuły, jak: Jeszcze o dwóch kornach — Ważne drobiazgi — Kapelusz przybrany sżurem — Kostjum ze starego palta — Najmodniejsze sortie — omawiają najważniejsze zagadnienia toalety kobiecej, ba, nietylko kobiecej, bo artykuł: Kostjumy narciarskie uwzględnia zainteresowania sportowe właśnie panów.

Stronę literacką reprezentuje dowcipna nowela Janiny Wasilewskiej p. t.: Sylwester, świadek i kolacja, oraz dwa dobre feljetony: Powrót do normy — i Bal i bal. Drobiazgi: Szyję sama. Trzeba wiedzieć że... Negliże i bielizna dziecięca — dopełniają całości tego atrakcyjnego numeru.

Nekolny w wadze średniej.

Nieudany występ.

Franta Nekolny przeszedł obecnie do kategorji wyższej i jako waga średnia zadebjutował niefortunnie w Nowym Jorku, przegrywając przez k. o. do Vince Dundee, jednego z lepszych zresztą przedstawicieli wspomnianej wagi w Ameryce obok Gorilla Jones.

„Quick".

Nazwiska Eryka Pommera — szefa produkcji i R. Siodmaka — reżysera, są zazwyczaj same dostateczną rekomendacją filmu.

A jednak, tu — zawiodły.

Quick" przedewszystkiem jest bez charakteru: na komedję za mało dowcipny, na farsę — za mało wesoły, na operetkę — za mało muzyczny.

Gdyby jeszcze bohater, który ma już ten grzech na sumieniu, że jest artystą music-hallowym i nosi kostium klowna, był choć ładnym, młodym chłopiem — ale jest właśnie szpetnym, starym kabotynem i zupełnie nie rozumiemy, jak może

podobać się Liljance.

Sceny w music-hallu, za kulisami — są niezłe. Ale w całości — niema humoru, nawet — w epizodach sanatorjum gdzie pacjentów masują, kąpią i... głodzą.

Nawet Armand Bernard jest gorszy, niż zwykle.

Najwidoczniej Siodmak, który zrealizował dotychczas filmy poważne („W mrokach wielkiego miasta", „Śledztwo") nie czuje się dobrze na obcym sobie gruncie.

Treść „Quicka" — banał. Reżyser Siodmak pokpił sprawę, bo „Quick" mógłby

nawet być niezły,

gdyby go kto inny „realizował".

Pozostaje więc na pociechę — Liljan Harvey, ujmująca, żywa, zwinna, jak wiewiórka, zabawny łobuziak i słodka kobietka jednocześnie. „Kompleks" sposobów i sposobików odtwórczych ciągle niezmienny, wdzięczenie się i słodkie grymasy — kaprysy zwykłe.

Bal maskowy.

Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna" Koło Łódź — Miasto, urządza w sobotę dnia 7 stycznia 1933 r. o godz. 22,

„WIELKI BAL MASKOWY"

w sali Filharmonji, ul. Narutowicza Nr. 20. Mnóstwo niespodzianek. Do tańca przygrywać będą 2 orkiestry. Bufet na miejscu obficie zaopatrzony.

Ceny biletów zł. 3. Pp. akademicy, oficerowie i członkinie Stow. po zł. 2. Bilety do nabycia w dniu balu w Kasie Filharmonji od godz. 10 do 15 i od godz. 17.

Dozorcy domowi będą karani

za nieposypywanie chodników piaskiem.

Władze administracyjne wydały polecenie podległym organom policyjnym w sprawie konieczności przestrzegania przepisów odnośnie posypywania piaskiem chodników, klatek schodowych i jezdni

w wypadku ślizgawicy.

Zarządzenie to pozostaje w związku z trwającemi przymrozkami. Zanotowano już nawet kilka nieszczęśliwych wypadków pośliznięcia.

Należy zaznaczyć że w razie stwierdzenia, że nieszczęśliwy wypadek jest następstwem niedbalstwa, dozorca pociągnięty zostanie do odpowiedzialności karnej.

RADJO-KĄCIK

RASZYN, sobota.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom. meteorol. dla komunikacji lotniczej. 11.58 Sygnał czasu. 12.05 Program na dz. bieżący. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.20 Urz. Kom. PIM.. 15.10 Kom. Państw. Inst. Eksport. 15.15 Kom. gospodarczy. 15.25—15.35 Wiad. wojskowe i strzeleckie omówi red. J. I. Targ. 15.35 Obrazki dla dzieci z Krakowa. 16.00—16.40 Piosenki w wyk. M. Fogga oraz ulubione melodje z filmu „100 metrów miłości". Wł. Dana. W przerwie kom. dla żeglugi i rybaków. 16.40 Odczyt p. t. „Nasz przyjaciel pies". wygł. p. St. Bizińskí. 17.00 Nabożeństwo z Wilna 18.00 Program na dz. nast.. 18.05 Muzyka lekka. W przerwie wiad. bieżące. 19.00 Rozmaitości. 19.20 „Bieżące wiadomości rolnicze", wygł. p. J. Płatek. 19.30 „Na widnokręgu". 19.45 Pras. Dz. Radj. 20.00—22.00 Muzyka lekka. 20.55 Wiad. sport. oraz Dod. do Pras. Dz. Radj.. 22.05 Koncert chopinowski w wyk. J. Wagnera. 22.40 Feljeton p. t. „Bez tematu". wygł. p. J. Warnecka. 22.55 Komunikaty. 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

SPOŁECZEŃSTWO ŁÓDZKIE SIEROTOM PO ŻOŁNIERZACH W. P.

Społeczeństwo łódzkie w jak najszerszej swej masie przejawiało zawsze i przejawia jak największe zrozumienie dla opieki nad sierotami po żołnierzach W. P., które znalazły przytulisko w sierocińcu przy ul. Marysińskiej Nr. 100. Sierociniec ten utrzymany wzorowo daje schronienie kilkudziesięciu sierotom po poległych obrońcach Ojczyzny. Młodsze sierotki uczęszczają do szkół, starsze sieroty zarząd sierocińca kształci zawodowo, dzięki tej instytucji pozostawione niegdyś na pastwę złego losu sieroty nietylko nie giną dla społeczeństwa, lecz przeciwnie wyrastają z nich dla Polski pożyteczni obywatele.

Serce łodzian zawsze biło żywem współczuciem dla tych sierotek, których sieroctwo powstało w warunkach tak tragicznych i bolesnych: ci, którzy mieli się troszczyć o byt i utrzymanie dla dziatek — zginęli bohaterską śmiercią na polach walki w obronie granic Polski i bezpieczeństwa Ojczyzny. Obowiązkiem tedy było społeczeństwa zaopiekować się sierotami i stworzyć im ognisko opieki. Poza stałą troską o sierotki, wykazywana przez społeczeństwo — raz do roku ogół łodzian, cała miejscowa inteligencja, sfery przemysłowo-handlowe i t. d. wyznaczają sobie spotkanie na balu na rzecz sierocińca. Bal ten w roku bieżącym odbędzie się w Ognisku Oficerskiem przy ul. Jerzego Nr. 2 od godz. 9-ej wieczorem.

Bal tegoroczny będzie wyjątkowo obfitował w przeróżne atrakcje: jak loterja fantowa, występy artystyczne, pomysłowy kotyljon i t. p. Przygrywać będzie doborowy zespół muzyczny. Swoją najliczniejszą obecnością na tej zabawie Łódź da raz jeszcze świadectwo, że los sierotek po żołnierzach W. P. żywo ją obchodzi.

JUBILEUSZ TOWARZYSTWA ŚPIEWACZEGO „LUTNIA" W ZGIERZU.

Two Śpiew. „Lutnia" w Zgierzu obchodziło dalszy ciąg swego 25-leciego jubileuszu.

W dniu 31 grudnia ub. r. liczne grono lutnistek lutnistów, oraz zaproszonych gości, złożone z kilkuset osób, przyjmowało udział w tej uroczystości, która się odbyła we własnym gmachu „Lutni".

Gdy przy zastawionych stołach zasiadło kilkaset osób, do zgromadzonych przemówił prezes Towarzystwa p. Józef Auerbach witając w gorących słowach przybyłych gości; następnie wygłosił podniosłą mowę miejscowy proboszcz ks. kanonik Jan Cesarz. Mowa ta, mająca za temat naszych braci przebywających na obczyźnie była przyjęta z wielkim aplauzem.

W czasie wspólnej kolacji popisywała się orkiestra „Lutni" a chóry, tak żeński, jak i męski śpiewały kolędy.

Następnie bawiono się ochoczo aż do rana. Tow. Śpiew. „Lutnia" powstało w Zgierzu w 1907 roku i było zawsze ośrodkiem polskości i patrjotyzmu tego miasta. Niejedno ciężkie brzemię musiało dźwigać na swych barkach i niejeden cios wymuszony przez okupantów, musiało przetrzymać.

Ale nietylko przetrzymało, ale potrafiło tak rządzić, iż dziś Towarzystwo posiada własny gmach, jeden z największych w Zgierzu, w którym się znajduje teatr, hotel i restauracja.

Wszystko to powstało dzięki sprężystości zarządów i ofiarności członków Towarzystwa.

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża w niedziele, dnia 8 stycznia 1933 roku o godz. 12, min. 30 w poł. w sali Y. M. C. A. Piotrkowska Nr. 89, dr. Balterowa wygłosi odczyt n. t. „Błonica, czyli dyfteryt, jak się przed nią ustrzec". Wstęp bezpłatny.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Krzyczcie Chiny.
Teatr Kameralny — Medor.
Teatr Popularny — Lepiej być musi.
Teatr w sali Geyera — pop. i wiecz. Cieszę się papa, to jestem ja!
Wesoły Wieczór — 7 krów tłustych.
Adria — Maleńka z Montparnasse.
Capitol — Nenita, kwiat Hawanny.
Casino — Księżna łowicka.
Corso — I Kawalerowie dzikiego Zachodu. II Slim i Grim w Syberji.
Czary — I Flip i Flap w niewoli. II Dwa piekielne dni.
Grand — Kino — Kobieta z Monte Carlo.
Ludowy — duża sala: Poświęcenie kobiety; mała sala: Królewski jeździec.
Luna — Rasputin.
Metro — Maleńka z Montparnasse
Oświatowy — Pat i Patachon jako wynalazcy prochu.
Palace — Quick.
Przedwiośnie — Król — to ja.
Rakieta — Jej ekscelencja miłość.
Splendid — 100 metrów miłości.
Stylowy — Rok 1914.
Zachęta — Miłość i zemsta dońskiego kozaka.

Co zgotować jutro na obiad?

Kapuśniak.
Zrazy z kaszą.
Kompot.

WINSZUJEMY.

Jutro: Juljanowi i Lucjanowi.
Wschód słońca 7.44
Zachód — 15.39
Długość dnia 7.55
Przybyło dnia 0.09 9
Tydzień 1.

Ratujcie BIEDNE DZIECI SZKOLNE

Anglicy nie chcą słyszeć
o amerykańskich drapaczach chmur.

Dzięki Bogu, że nie wszystkie ekscentryczne pomysły amerykańskie przyjęły się na naszym gruncie — powiada jedno z pism angielskich. Weźmy np. owe potwory budowlane, zwane popularnie „drapaczami chmur" i wystawmy sobie nasz swojście piękny Londyn upstrzony takiemi architektonicznemi monstrami.

Nowojorczyk oczywiście, z dumą skazując na olbrzymie Empire State Building, nie omieszka mówić przybyszowi: „Ten kolos jest o sto metrów wyższy

od wieży Eiffla,

a dziewięć razy tak wysoki, jak wasza kolumna Nelsona; poza tem posiadamy przeszło dwieście gmachów dwudziestokilko-piętrowych, z których każdy pomieścić może od 5 — 20 tysięcy ludzi". I dalej prawi z emfazą: „Niebotyki dają możność stworzenia dużej ilości tanich pomieszczeń, gdyż pod fundamenty nie wymagają dużych, a tak kosztownych tutaj placów. Następnie budynki — olbrzymy nie dopuszczają do tworzenia się wąskich zdławionych ruchem kołowym ulic; pozwalają firmom pokrewnych branż skupiać się w jednym budynku koncentrując w ten sposób handel; wreszcie: dają pracownikom biurowym możność spełnienia swych czynności ponad dymami miasta

w czystszej słonecznej atmosferze".

Wszystko to pięknie brzmi — w teorii; w praktyce rzecz przedstawia się nieco inaczej... Zwłaszcza pod względem higieny, warunki w tych olbrzymich skupiskach ludzkich, nie mogą być idealne; zaś co do warunków pracy w „słonecznej atmosferze", to może to dotyczyć chyba tylko lokatorów kilku najwyższych pięter, ale i ci niezawsze kąpią się w blaskach słonecznych, gdyż bardzo często dokoła górnych kondygnacji niebotyków kłębią się szare wilgotne chmury. Zaś na niższych piętrach panuje stale półmrok, tak że praca odbywać się tam musi dzień cały przy sztucznem świetle.

Niechęć Anglików do amerykańskich „wież Babel" ilustruje następująca rozmowa londyńczyka z nowojorskim „guide'm". Stoją przed „Empire State Building".

„Ten wspaniały budynek jest 400 metrów wysoki!" mówi przewodnik.

„Nadzwyczajne!" podziwia Anglik.

„Posiada 6.400 okien!"

„Kosztował

52 miliony dolarów!"

„Niesłychane!"

„...i jest całkowicie ogniotrwały!" uzupełnia Amerykanin.

„Jaka szkoda!" wzdycha Anglik.



Mędrcy świata, monarchowie...

Nie śpiesz się!...
Hasło najlepszego kucharza.

Królestwo mister Bowlesa, który panuje w Mansion House, przedstawia się wprost bajkowo. Kuchnia, to wspaniała sala, udekorowana wkoło lśniącemi miedzianemi garnkami, rondlami i dzbanami. Na środku sali ustawiona kotlina, pod którą

płonie wesołe ognisko.

Z garnków ustawionych na kotlinie unosi się kuszący zapach, a specjalnie przez kuchmistrza wynaleziony przysmak, t. zw. „jaja Huberta", spoczywający na wspaniałej - srebrnej zastawie, istne marzenie. Mister Bowles jest jeszcze młody, ale posiada sztukę kucharską, jakiej mógłby mu pozazdrościć niejeden najdoświadczeńszy jego kolega. Kształcił się w swym zawodzie zagranicą, we Francji i w Niemczech, gdzie poznał wszelkie małe i duże

tajemnice sztuki kulinarnej.

Ostatnio nadarzyła się Bowlerowi sposobność pokazania swej umiejętności z racji ślubu syna lorda Mansiona. Stworzył coś, czego dotąd nie było. A mianowicie tak olbrzymi tort weselny, o jakim na kontynencie pojęcia nie mamy. Był wysoki siedem stóp i górował nad swym twórcą poważnie. Bowles pracował nad nim

siedem tygodni,

tworząc arcydzieło z cukru, rodzynek i marcepanu. Osiemset marcepanowych narcyzów zdobiło czterościenną piramidę, do której zużyto siedemdziesiąt pięć funtów cukru, sześćset jaj, niezliczone masy rodzynek, korynetek, cytryn i migdałów. Tort był tak ciężki, że jego dolną podstawę dźwigało z trudem czterech służących, wnosząc do sali godowej, gdzie go panna młoda podzieliła

historycznym mieczem,

ofiarowanym przez królową Elżbietę miastu Londynowi.

Mr. Bowles odważył się odstąpić od tradycyjnego menu Mansion House i zrobił zamiast sławnej od lat zupy żółwiowej — rosyjską specjalność, jakiej się nauczył od carskiego admirała, który posiada obecnie w Londynie restaurację i jest w niej kucharzem, kelnerem i zawiadowcą. „Rosolnik" jego wzbudził ogólny zachwyt nawet

u największych smakoszów.

Jego cocktail z krabów był sensacją lunchu, wydanego na cześć księcia Walji, a deser z „bananów á la sen dziecka" zyskał uznanie i był czemś najdoskonalszem pod słońcem w sztuce kulinarnej.

W kuchni Mansion House wisi tablica z napisem „Don't hurry" (nie śpiesz się). Motto to wsławiło młodego kuchmistrza w całym Londynie.

— Obecna kuchnia jest racjonalniejsza — przyznaje Bowles z pewnym żalem — bo minęły już czasy

szesnastodaniowych przyjęć.

Dzisiaj nawet na królewskich przyjęciach nie podaje się więcej, niż siedem dań. Ludzie zjadają obecnie połowę tego, co konsumowali przed dwudziestu laty. W czasach ogólnego pośpiechu niema czasu nawet na jedzenie, stąd i kucharze nie cieszą się tem uznaniem, z jakiem spotykali się ongi. Żal ogarnia zapoznane geniusze, którzy życie poświęcają w celu dogodzenia podniebieniu innych i jednem muszą się zadowolić uznaniem, że półmiski wracają do kuchni puste.

PSYCHICZNE LEKARSTWA.
SZTUKA STWARZANIA ZŁUDZEŃ
METODA DZIESIĘCIU UŚMIECHÓW.

Znany francuski publicysta, Ludwik Latzarus, opisuje najskuteczniejszy środek na przezwyciężenie duchowej depresji, wynikającej z warunków dzisiejszej doby:

„W chwili, gdy zasiadam do pisania tego artykułu, doznaję wahania. Śmiać się będziecie ze mnie, albo — co jest jeszcze gorsze — pomyślicie, że śmieję się z was. Znalazłem się pomiędzy dwiema przykremi alternatywami: wywrzeć wrażenie człowieka, lubiącego niemądre dowcipy, albo też wywrzeć wrażenie warjata.

Przewidział to mój stary doktór, gdy udzielił mi swej porady:

Udzielam panu swego przepisu, — rzekł mi. — Zastosuj się do niego, a przekonasz się, że jest doskonały, ale nie radziłbym ci zakomunikować go innym. Wiem o tem, bo sam tego próbowałem, a osiągnąłem tylko tyle, że

straciłem zaufanie do pacjentów,

którzy nie wierzą w najprostsze środki".

Mój doktór jest dziwnego rodzaju człowiekiem. Nie wierzy w lekarstwa, co u doktora nie jest rzeczą dziwną ani rzadką, ale nie przepisywał ich nigdy, co jest faktem rzadszym jeszcze. Utrzymywał zawsze, że wszystko wyleczyć można psychicznie. Sądzę, że było w tem trochę przesady, aczkolwiek nie śmiem twierdzić tego z zupełną pewnością. Zdaje mi się bowiem, że łączyć trzeba obie metody, t. j. połykać pewną ilość wytworów chemicznych, gdy jest się chorym, lecz dodać do tego dwie uncje zaufania i cztery ziarna dobrego humoru.

— „Nie! — protestował na zdanie moje doktór, — wystarczy dobry humor. Dobry humor leczy sam przez się. Wszystko jest kwestją dobrego humoru.

Zniecierpliwiony tem wkońcu, zagadnąłem go:

— A dobry humor jest kwestją czego?

Nie zmieszał się wcale.

— Mój Boże! — rzekł, — dobry humor jest kwestją kilku codziennych ćwiczeń.

I wówczas dopiero opowiedział mi o metodzie, lub — jeżeli wolicie o „triku" dziesięciu uśmiechów.

Człowiek budzi się z rana. Czy spał źle, czy też dobrze, zaraz zaczyna myśleć o swoich troskach i kłopotach. Niema na stu ludzi jednego człowieka, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, któryby zaraz po przebudzeniu nie pomyślał o swoich troskach.

Otóż trzeba odpędzić je bez namysłu i zwłoki. Należy rozciągnąć się na plecach, odprężyć mięśnie i na poczekaniu „sfabrykować dziesięć uśmiechów — uśmiechów zupełnych, stuprocentowych, jak mówi się w dzisiejszych czasach. Nie jest to takie proste, jak pomyśli niejeden z was. Wiele osób, którym się wydaje, że się uśmiechają, potrafią jedynie nadać swej twarzy wyraz straszliwy. Wystrzegać się trzeba marszczenia nosa, brwi, i wykrzywania, wzgl. ściągania ust. Ale również nie należy rozszerzać twarzy do granic grymasu. Przy pewnem staraniu osiągnąć można szeroki i dobry uśmiech.

Z chwilą, gdy się go pochwyciło, trzeba zatrzymać go na twarzy w przybliżeniu trzydzieści sekund i pomyśleć:

„Uśmiecham się, bo jestem szczęśliwy, bo wszystko dzieje się dobrze i nie mam powodu do narzekania. Nudziarze, złodzieje i wyzyskiwacze zginęli z tego świata. Otaczają mnie tylko dobrzy ludzie. Kochają mnie, kocham ich wzajem. Życie jest wspaniałe"

Wyobrazić sobie łatwo, że z początku jest dość trudno wmówić w siebie, że wszelka złość zginęła z tego świata, a wszyscy nas kochają. Głos, ukryty w naszem wnętrzu, protestuje, i słyszymy słowa rozczarowania. Ale po kilku dniach milknie. Niema więc potrzeby niepokoić się tem. Człowiek — na szczęście — jest na tyle zdolny do złudzeń że z łatwością może, gdy mu się podoba, stworzyć sobie złudzenie o powszechnej dobroci ludzkiej.

Po pierwszym uśmiechu należy przymknąć oczy na drugie pół minuty i powtórzyć tę procedurę dziesięć razy zrzędu. Zdobywa się tą metodą dobry humor na cały dzień.

— „Bowiem", — oświadczył mi stary doktór, który sprzeniewierzył się medycynie, — „wyraz uczucia budzi to uczucie. Stwierdź sam, że nie potrafiłbyś rozgniewać się, gdybyś zmuszał twarz swoją do uprzejmości i słodyczy. Również i wyraz uśmiechu budzi wesołość przez łączność ciała i duszy.

Powiecie mi, że jestem młody albo naiwny. Ale wyznam wam, że wypróbowałem tę metodę i używam jej jeszcze co rano.

Mówicie, że muszę przy tem wyglądać głupio?

Może.

A co do rezultatów?

Spróbujcie sami.

Bo gdybym wam powiedział, że jestem wesoły, nie uwierzylibyście, może. Z pewnością jednak, jak przypuszczam, nie pomyślicie, że jestem smutny".

OWŁOSIONE ŁYDKI KOBIET.
Skutki chłopięcej fryzury.

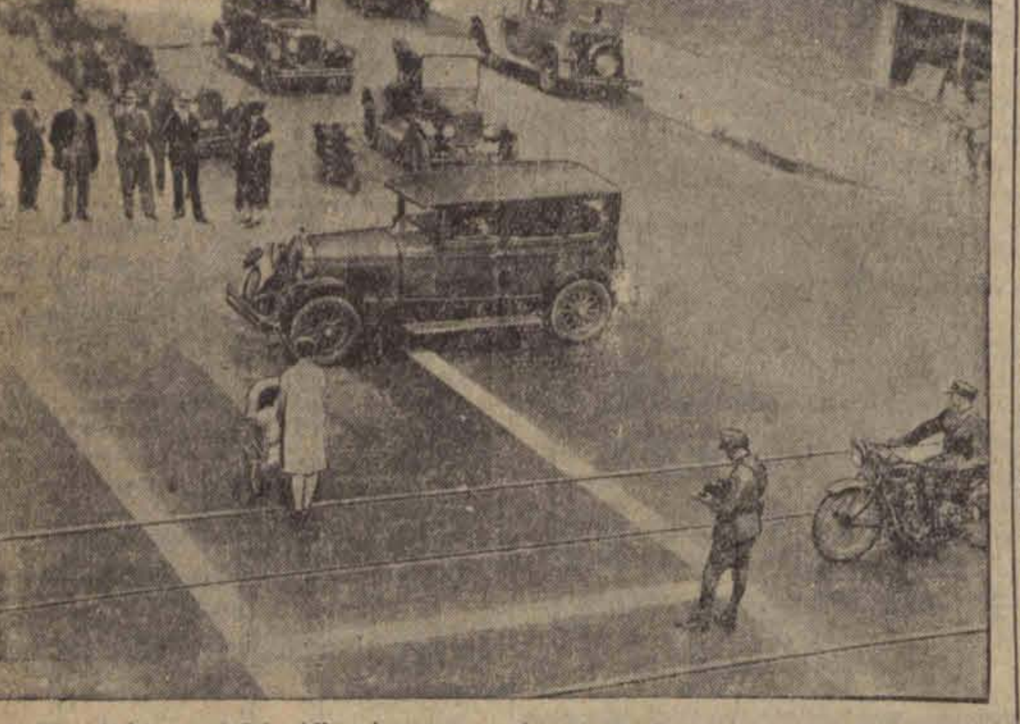
Nowojorski korespondent dziennika „News Chronicle" w Londynie donosi sensacyjną wiadomość: Oto dr. Bruno Oeptekin, profesor antropologji na uniwersytecie w Kolumbji, przemawiając na dorocznem zebraniu Związku Lekarskiego, oświadczył, iż jeżeli kobiety będą nadal hołdowały modzie strzyżenia włosów, to w przyszłości piersi ich i łydki będą tak owłosione, jak są

przeważnie u mężczyzn.

Włosy, którym przeszkadza się rosnąć swobodnie na głowie — oświadczył uczony amerykański — zaczną rosnąć w wielkiej ilości gdzieindziej, gdyż w ciele ludzkiem istnieje pewna ilość soków włosowych, które muszą znaleźć gdzieś swoje ujście".

Amerykański „uczony" zapomniał, zdaje się, o jednym ważnym szczególe. Oto, że obcinając włosy, nie przeszkadza się by najmniej ich rośnięciu. To też wątpić należy, aby ponura perspektywa amerykańskiego antropologa wywołała jakiekolwiek zmiany w dzisiejszej modzie krótko strzyżonych włosów.

Aparat fotograficzny detektywem.



W kalifornijskiem mieście Alhambra wprowadzono na skrzyżowaniach ulic oryginalną kontrolę samochodów nie stosujących się do przepisów ruchu kołowego. Policjant zaopatrzony w aparat fotograficzny zdejmuje niesfornego automobilistę i sprawę wraz ze zdjęciem kieruje do sądu. Na ilustracji: Samochód nie stosuje się do znaku policjanta i przejeżdża tuż przed kobietą z dzieckiem co policjant utrwala na płycie.

Wędrówki pani domu.
Bagatelizowana praca.

Niemcy lubują się we wszelkiego rodzaju statystykach. Rzecz to naogół nudna i sucha. Obecnie jednak sporządzili obliczenie domowej fizycznej pracy kobiety, co nas na pewno zainteresuje. Po zaznajomieniu się z cyfrowem zestawieniem mrówczej, a tak mało uznawanej pracy pani domu, zrozumiemy łatwiej, że kobieta, posiadająca dom, męża i dzieci może się wieczorem, po przeżyciu specjalnie czynnego dnia powszedniego, czuć znużona aż do nieprzytomności.

Statystyka mówi co następuje:

Kobieta, posiadająca mieszkanie, złożone z pokoju mieszkalnego, sypialni i kuchni, zużywa na chodzenie tam i zpowrotem, chociażby tylko godzinę dziennie, co wyniesie

w ciągu roku 2,000 km.

czyli, że przebywa pieszo drogę z Warszawy do Rzymu. Na przestrzeń tę zużyłby normalny piechur 400 godzin, gdy przeciętnie liczy się 5 kilometrów na godzinę. O ile dalej spędza kobieta dwie godziny w kuchni, to w roku złoży się na to 728 godzin, czyli miesiąc, na czyszczenie, mycie i porządkowanie spotrzebuje znów drugie tyle.

Czyszczenie pokojów, ścieranie kurzu i inne czynności złączone z pracą w domu, wymagają również tyle czasu i wysiłku. **Ile zatem pozostanie jej czasu** dla męża, dziecka, na ubieranie i szycie? Przeznaczając na to wszystko tylko godzinę dziennie, zużyje na rok 265 godzin. A gdzie przechadzki z dziećmi, sprawunki i inne różne sprawy, które musi załatwiać codziennie? Dobrze można liczyć na te sprawy 2,000 godzin rocznie.

Gdyby kobieta nie była zdolna do wykonywania różnych czynności równocześnie, nie byłaby w możności spełnić wszystkich swych obowiązków, ale właśnie w tem ujawnia się jej zręczność i zaradność. W trakcie gotowania obiadu uważa na dzieci, szyje, ceruje, a nawet pierze. Jedna dziura zacerowana dziennie w pończosze zaoszczędza na nowych pończochach

przynajmniej 50 fen. dziennie,

15 mar. w miesiącu i 180 marek w roku na jednej osobie, o ile zaś rodzina składa się z czterech osób 720 marek niem., pominąwszy dbałość o dalszą garderobę i jej sporządzanie.

Ile wobec tego pozostaje jej czasu na wypoczynek? Pół godziny dziennie byłoby bardzo, bardzo mało, a jednak na miesiąc wyniesie to piętnaście godzin, więc więcej niż pół dnia, czyli, że na rok prawie cały tydzień.

Ciekawą jest również statystyka zachorzeń kobiecych, która wykazuje, że na sto kobiet ubezpieczonych czterdzieści jeden procent podlega leczeniu. Między 25 a 35 rokiem życia podnosi się procent do 49, poczem spada zwolna. Podskakuje znów znacznie między 45 a 55 rokiem życia kobiety. Kobiety prywatne leczą się rzadko, albo prawie wcale nie ze względów oszczędnościowych i przywołują lekarza dopiero wtedy, gdy już jest zapóźno!

Statystyka obejmuje tylko gospodarstwo miejskie, podczas, gdy na wsi przy gospodarstwie rolnem reprezentuje kobieta jeszcze niezbędniejszy czynnik pomocniczy. Tam byłoby to trudnej uchwycić i obliczyć ze względu na różnorodność zajęć i funkcji, które kobieta spełnia. Jedno jest w każdym razie pewne, że mimo określenia zajęć domowych kobiety jako zawód, pracy jej ciągle jeszcze się nie docenia. Tymczasem w obecnych czasach ogólnego zubożenia powinno się go uważać jako środek i ratunek na wszelką biedę.

Podsłuchane.

DOBRA GRA.

Na scenie teatralnej odbywa się próba sztuki, w której młoda para przez scenę przechodzi do ołtarza. Reżyser zwraca się do aktora grającego rolę pana młodego który właśnie ma podać ramię narzeczonej, aby ją poprowadzić do ślubu:

— Ależ, człowieku, jaką ty masz minę! Przybierz trochę weselszy wyraz twarzy!... Przecież to nie prawdziwy ślub!

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.